Nr. 8. We Lwowie — Niedziela dnia 11. Stycznia 1903. Rok XLIII.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.
Biura administracyi: ul. Kopernika l. 7, parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 k.	1 k. 25 ct.	
kwartalnie	3 .	3 . 75 .	5 k. 25 ct.
półrocznie	6 .	7 . 50 .	10 . 50 .

Wraz z „Tygodnikiem mód i powieści" kwartalnie we Lwowie 4 k. 20 ct. na prowincyi 4 . 95 .
We Lwowie za odnoszenie do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Numer kosztuje 4 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: **we Lwowie:** Administracya „Gazety Narodowej" ulica Kopernika 7 i biuro Sokołowskie, Pasaż Hausmana; **w Paryżu:** C Adam Cibrowski 37 rue de Varenne Paris; **we Wiedniu:** Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstätte 2 — A Oppelik Grünangergasse 12 — M. Dukes Nachf.: Max Augenfeld & Emerich Lessner I. Wollzeile Nr. 9. Schalek Wolfzeile 11 i J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulawski VI. Getreidemarkt Nr. 13; **w Budapeszcie:** Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; **w Frankfurcie:** n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; **w Warszawie:** Reichmann & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — **Nadesłane** za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — **Głosy publiczności** za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — **Prywatna korespondencya** 3 ct. od wyrazu.

Broszura profesora Głąbińskiego.

Lwów 10 stycznia.

Wyborcy miasta Lwowa, powierzając jeden ze swoich mandatów poselskich profesorowi Głąbińskiemu, zasilili Koło polskie w Radzie państwa znakomitą siłą do pracy. Dr. Stanisław Głąbiński, skoro tylko wszedł do parlamentu, zająć się natychmiast wszechstronnie, systematycznie i gruntownie rozpatrzeniem zadań reprezentacyi naszego kraju w parlamencie centralnym. Owocem tych badań jego był najpierw obszerny referat o postulatach ekonomicznych Galicyi wobec państwa w obecnej dobie, a następnie ogłoszona broszura polityczna p. t. „Idea samodzielności a finanse Galicyi". Obie te prace uzupełniają się nawzajem i obie razem streszczają poglądy zasadnicze autonomisty polskiego na stosunek Galicyi w rzeszy rakuskiej, jakim on być powinienby, gdyby Austrya przybrała ustrój federalistyczny.

Pierwsza z tych dwu prac posła Głąbińskiego dostarczyła Kołu polskiemu substratu do obszernej rozprawy nad żądaniami, jakie imieniem kraju wypada w obecnej chwili postawić na porządku dziennym w zakresie spraw ekonomicznych. Wprawdzie referat ten nie wysuwa ani jednego nowego postulatu, a już żadną miarą nie może on uchodzić za jakiś świeżo wymyślony „program" Koła polskiego, bowiem — to suma żądań politycznych sejmu i reprezentacyi kraju naszego we Wiedniu, stawianych od początku ery konstytucyjnej w duchu narodowej polityki naszej w Austryi —, dla zdobycia, ugruntowania i jak najdalszego rozszerzenia samorządu narodowego Galicyi, dla podniesienia jej kulturnego i ekonomicznego podźwignienia, a wreszcie dla zapewnienia nam należnego wpływu w państwie, z którem nas losy dziejowe złączyły. Żaden polityk, nawet najbardziej utalentowany, pracowity i pomysłowy nowego programu dla Koła polskiego nie wymyśli. Droga postępowania Koła jest bowiem jasno i stanowczo wytknięta i nie ma siły, którąby zdołała Koło polskie z tej drogi zepchnąć.

Sam dr. Głąbiński to uznaje w referacie, przedłożonym Kołu polskiemu, a będącym wyrazem ekonomicznych postulatów, jakie w obecnej dobie Kołu polskiemu na porządek dzienny swoich czynności wysunąć wypada.

Co do broszury pt. „Idea samodzielności a finanse Galicyi" należy ją uważać — jak powyżej zaznaczyłem — za logiczne dopełnienie studyów dra Głąbińskiego nad zadaniami Koła polskiego w tej chwili, gdy on wszedł do parlamentu. Ta tylko zachodzi różnica formalna nad obiema temi pracami, iż referat ekonomiczny przeszedł przez czyściec rozpraw w łonie komisyi postulatowej Koła polskiego, a wreszcie i plenum Koła, gdy broszura p. t. „Idea samodzielności a finanse Galicyi" jest enuncyacyą jego czysto osobistą.

Wywołała ta rozprawa namiętne sądy, oświadczające się za i przeciw poglądom autora. Jedni sławią dra Głąbińskiego jako mesyasza narodowego, inni uderzają na niego jako na szkodnika, który tylko na potępienie zasługuje. Sam zaś dr. Głąbiński jako człowiek pełen temperamentu, któremu twarde doświadczenia życia i nałogi w pchaniu ciężkiej taczki polityki polskiego do austryackiego parlamentu jeszcze nie wyziębiły zapału — mocno bierze sobie do serca te wszystkie sądy, irytuje się nimi, a co najmniej za wiele na nie odpowiada. Tak przynajmniej można mniemać, gdy się czyta artykuły dra Głąbińskiego, umieszczane w *Słowie polskiem*, a pisane w tonie rozdrażnienia w odpowiedzi na krytykę *Przeglądu*.

Chcąc pracę dra Głąbińskiego ocenić bez uprzedzenia, prostem sercem, tak jak ona zapewne była pomyślaną w intencyach autora, potrzeba jej przyznać niezwykłą wartość — ale tylko literacką, nie polityczną. Literacką z tego powodu, iż może ona istotnie służyć za wzór zręcznej i potoczystej argumentacyi, podziwu godnej biegłości w manewrowaniu datami cyfrowemi i szczegółami faktycznymi dla poparcia z góry postawionych twierdzeń.

Politycznej zaś aktualności nie posiada praca dra Głąbińskiego, z tej prostej przyczyny, że ani ludność kraju „wyodrębnienia Galicyi" w tej chwili się nie domaga, ani czynniki decydujące wcale nam jej nie ofiarowują.

Nie domaga się „wyodrębnienia Galicyi" społeczeństwo nasze nie dlatego, jakoby idea samodzielności nie miała zwolenników wśród Polaków — miłość idei samodzielności narodowej wyssał bowiem każdy Polak z mlekiem matki i nie potrzebuje zaprawdę uczyć się jej dopiero z gazet lub z broszur. Lecz każda myśl, która ma mieć znaczenie programowe, to jest, ma służyć za punkt wyjścia w pewnej konkretnej akcyi, musi być w danej chwili i w danych okolicznościach wykonalną.

Nie potrzebując bynajmniej wyrzekać się dążeń do samodzielności — potrzeba jednak przyznać przy zupełnie chłodnem, beznamiętnem i nieuprzedzonem rozważaniu argumentów dra Głąbińskiego, że jeżeli projekt swój wytoczyłby teraz na porządek dzienny dyskusyi w Kole polskiem we Wiedniu i domagał się przyjęcia go za podstawę jakiejś akcyi — musiałby doznać tam porażki i niedobrą oddałby przysługę sztandarowi, którego chce bronić.

Oto przedewszystkiem zaznaczyć należy, że prof. Głąbiński, chcąc udowodnić, że finansowe wyodrębnienie Galicyi w Austryi da się łatwo przeprowadzić, bez wszelkiego nadwerężenia konstrukcyi budżetu państwowego, wytłoczył pewną cyfrę, któraby mu istotnie mocno zepsuła jego całą argumentacyę. Mianowicie wypuścił z kalkulacyi pytanie, co ma się stać z udziałem Galicyi w oprocentowaniu i amortyzacyi długów państwowych? Roczna suma potrzebna na ten cel, wynosi około 360 milionów koron, a więc według stosunku obecnie zaznaczonego przypadałby na Galicyę udział w pokryciu tej pozycyi w kwocie rocznej dochodzącej do 90 milionów koron.

Bardzo lekko zbywa dr. Głąbiński tę kwestyę uwagą na stronie 12, iż: „Niepodobna żądać od kraju przyczyniania się do oprocentowania i umorzenia nieproduktywnych długów austryackich". Ma racyę pan profesor: wszystko, co się wydaje na oprocentowanie i umorzenie długów jest dla dłużnika stracone „nieproduktywnym" wydatkiem — ale cóż robić — płacić trzeba! I ażeby znalazła się jakaś komisya lub jakiś parlament, któryby zgodził się na zwolnienie Galicyi raz na zawsze od obowiązku udziału w oprocentowaniu i umorzeniu długów Austryi — jest rzeczą więcej niż wątpliwą. A gdyby nic więcej, jak tylko ten jeden błąd rachunkowy zachodził w argumentacyi dr. Głąbińskiego, to już to samo wystarcza, ażeby całą jego teoryę o wykonalności politycznej i finansowego wyodrębnienia Galicyi ze związku rzeszy austryackiej obalić. Jeżeli bowiem dr. Głąbiński oblicza (str. 26) nadwyżkę dochodów państwa z Galicyi, po pokryciu jej własnych kosztów zarządu publicznego na oświatę i inne wydatki skarbu państwowego w naszym kraju na 54,275.353 koron, to po odliczeniu 90 milionów udziału Galicyi w oprocentowaniu i umorzeniu długu publicznego Austryi — przy najbardziej optymistycznem obliczeniu wypadałoby dopłacać nowym krajom koronnym około 40 milionów koron rocznie do skarbu państwa w zastępstwie znienawidzonej Galicyi.

P. Głąbiński odwołuje się na przykład wyodrębnienia Kroacyi ze związku krajów korony św. Szczepana i na ten fakt, iż stronnictwo parlamentarne, należące do niemieckiej *Gemeinbürgschaft* narodowej, w tak zwany „program Zielonych wsi" przyjęło wyodrębnienie Galicyi.

Gdy na tle rezolucyi sejmowej z r. 1868 powstało u nas stronnictwo „rezolucyonistów", które wytknęło sobie za zadanie dążyć do uzyskania odrębności politycznej dla naszego kraju w myśl żądań szczegółowych, wyrażonych w tejże rezolucyi, myślano u nas wiele o przykładzie Kroacyi. Śp. poseł Kornel Krzeczunowicz, dusza stronnictwa „rezolucyonistów", kazał swoim kosztem przedrukować akt ugody regnikolarnej, pomiędzy Węgrami a Kroacyą zawartej, i spory pakiet tego druku zabrał ze sobą do Wiednia do użytku przy rokowaniach z rządem ówczesnym o warunki wyodrębnienia Galicyi. Jako młody, początkujący publicysta byłem wówczas sekretarzem „klubu rezolucyonistów" i przysłuchiwałem się z nabożeństwem gorącym naradom takich mężów zasłużonych około budowy naszego samorządu narodowego jak ś. p. Krzeczunowicz Kornel, Euzebiusz Czerkawski, Piotr Gross, Jan Dobrzański itp. nad kwestyą praktycznego przeprowadzenia rezolucyi, a podczas rozstrzygających układów w tej materyi Koła polskiego z ówczesnym rządem Hasner Giskra, byłem we Wiedniu jako sprawozdawca *Gazety Narodowej*. I dobrze sobie przypominam, co mówili wtedy główni budowniczowie naszej autonomii o przykładzie wyodrębnienia Galicyi na sposób Kroacyi. Mianowicie, gdy przekonali się, że wyodrębnienie Galicyi równałoby się zupełnemu zniweczeniu politycznego wpływu na politykę państwową we Wiedniu, że ono wydałoby resztę państwa na łup germanizacyi i centralizacyi na to, aby prędzej czy później germanizacya położyła na nowo swoją ciężką rękę i na naszym kraju, po uporaniu się z Czechami, schowali układ węgiersko-kroacki — *ad feliciora tempora*!

Nasi starsi autonomiści obliczali także koszta wyodrębnienia Galicyi. Może jaki archiwista Koła polskiego wyciągnie kiedyś te rachunki z pyłu zapomnienia. Ja ich nie widziałem, ale tyle tylko wiem, że nie wypadły bardzo zachęcająco...

Rachunki są jednak rzeczą targu. Nie powinno się ich lekceważyć, ale ostatecznie w polityce wszystko zależy od „klucza", jaki się przyjmie za podstawę kombinacyj. Więc nie ma o co spierać się. Pozostańmy przy — idei.

Mianowicie zapytajmy, kto nam dziś ofiaruje wyodrębnienie i jaki wpływ wytoczenie dyskusyi nad wyodrębnieniem w Kole polskiem wywarłoby na stosunki nasze w obecnej chwili?

Hasło „wyrzucenia" Galicyi z Austryi podnoszą *Alldeutschery* i ci, którzy w rzeczach dotyczących narodowej polityki niemieckiej idą z nimi ręka w rękę. Czy z miłości dla Polaków? Z pewnością nie. Tylko dlatego, aby Polaków wyrzucić z Wiednia i podzielić monarchię wyłącznie między Niemców i Madyarów z przyczepkami pozbawionemi znaczenia politycznego: Kroacyą przy Węgrach i Galicyą przy Przedlitawii. Schoenerer, Wolf i inni przedstawiciele Hakaty niemieckiej w Austryi, szczerze i otwarcie wypowiadali nieraz, co oni rozumieją pod wyrazem: wyodrębnienie Galicyi i dlaczego życzą sobie tego wyodrębnienia. Takie wyodrębnienie, jakie oni nam ofiarują, mogą sobie zatrzymać!

A w kraju jaki wywołałaby skutek dyskusya w Kole polskiem nad programem politycznym postawionym w broszurze p. Głąbińskiego? Sam dr. Głąbiński przyznaje w swojej rozprawie, że poparcia ze strony Rusinów i żydów nie spodziewa się. Socyaliści i skoncentrowani około *Nowej Reformy* demokraci krakowscy także protestują. Z innych wręcz powodów wszystkie konserwatywne stronnictwa nie życzą sobie rzucania w obecnej chwili w rozpolitykowane nad miarą, i nędzą rozgoryczone, a przez agitatorów podburzane masy nowego hasła, które może bez żadnego, absolutnie bez żadnego pożytku dla sprawy narodowej nowe zarzewie niepokojów i kłótni pomiędzy nas wnieść.

Rezolucya sejmowa z r. 1868, streszczająca lapidarnym stylem formę samorządu Galicyi na podstawie jej wyodrębnienia, nie upadła. Lecz nie kto inny jak czcigodnej pamięci sami jej autorowie uznali, iż owe wyodrębnienie nie powinno być okupionem wyrzeczeniem się wpływu naszego na rząd centralny, ponieważ w takim razie będzie ta zdobycz niezdolną do życia, jak roślina, której obcięto koronę. Nie hazardujmy niczego, cośmy mozolnie zdobyli. Nie wyrzekając się ideałów naszych, starajmy się je urzeczywistnić drogą pewną, roztropnie, nie w formie awanturniczych niespodzianek, z góry skazanych na los znikomego fajerwerku. Pięknie mówi i pisze profesor Głąbiński, ale przecież nie udowodnił tego, ażeby teraz była pora właściwa wytaczać we Wiedniu nową ciężką sprawę prawnopolityczną, gdy tam wszystko trzeszczy i piszczy w tej gałęzi, na której siedzimy z całą naszą mozolnie zdobytą autonomią dotychczasową — być może niedostateczną, ale zawsze godną ochrony tak długo przynajmniej, dokąd lepszej nie mamy.

Teofil Merunowicz.

Korespondencye.

Nisz 7 stycznia.

(Przyjazd. — Wygląd miasta. — Konak królewski. — Posłuchanie u dworu. — Komnata króla. — Aleksander o swym stosunku do małżonki. — Sąsiedzkie stosunki).

W uzupełnieniu poprzedniego listu dzielę się z wami wrażeniami, jakich doznałem w starym grodzie Obrenowiczów, Niszu. Jest to miasto warowne, leżące na prawym brzegu rzeki Niszawy. Minąwszy długi most dojechałem na miejscowy dworzec. Zażądano odemnie dokumentów. Pokazałem pasport, fotografię, wizytówkę i pismo polecające. Ostrożność władz bezpieczeństwa wskazaną jest z dwóch przyczyn: raz dlatego, że bawi tam rodzina królewska, a powtóre, ponieważ Nisz jest największą w kraju twierdzą, w której załoguje więcej wojska, niż w Białogrodzie. W mieście liczącem 25.000 mieszkańców są tylko dwa liche hotele, a trzeba wiedzieć, że jadący do Salonik muszą się w Niszu zatrzymywać.

Nisz przedstawia się bardziej niż skromnie; ulice wązkie, brudne, domy małe. Wśród nich prowadzi droga na zamek królewski, z turecka nazywany „konakiem". Opowiadano mi, że król prowadzi na zamku żywot bardzo prosty. Sprawia mu to wielką radość, że w swojem zaciszu wolny jest od obowiązków reprezentacyjnych. Ministrowie dojeżdżają tu często ze stolicy, ale prócz nich nikt inny. Świta królewska składa się z 14 osób; nie wszystkie jednak mieszkają na zamku. Do stołu usiada szczupła garstka dworzan, przyczem zachowaną jest zupełna swoboda. Król jest wesół podczas obiadu i sam zabawia towarzystwo dowcipnemi anegdotami. Król a jeszcze bardziej królowa lubi muzykę, dlatego w pałacu koncertuje codziennie kapela wojskowa. Draga uchodzi za wyborną pianistkę, podobnie jak jej trzy siostry, które są damami dworu.

Okolice Niszu są lesiste i obfitują w zwierzynę. Aleksander jednak nie poluje, bo jest krótkowidzem. Największą dlań rozrywką jest gra w bilard. Komenda wojskowa wyznacza codziennie oficerów, którzy się z królem zabawiają w bilard. W dnie pogodne używają królestwo przechadzki w szczupłem gronie; zazwyczaj odbywa król z żoną po południu jednogodzinną przejażdżkę powozem.

Konak królewski przypomina swym wyglądem zamek myśliwski zamożniejszego szlachcica. Budowla wzniesioną została w w. XVIII i odkupił ją król Milan od milionera tureckiego, który posiadał w okolicy do 80 wsi. Od strony Niszawy przylegają do pałacu ogrody; znachodziły się tam przed laty wspaniałe wodospady, gloriety i t. p., obecnie z tego ani śladu nie pozostało. Ogród otoczony jest wysokim murem, przy którego bramach czuwa dniem i nocą straż wojskowa. Pałac jest skromną budowlą jednopiętrową; z daleka widnieje żółta facyata rezydencyi.

Król przyjmuje swych gości w dość dużej sali; zdobią ją kosztowne dywany i piękne obrazy. Biurko znajduje się na środu komnaty, biuro i obok stojące stoły zastawione są książkami, broszurami i gazetami. Salę zdobią pięcioramienne, srebrne kandelabry z woskowemi świecami.

Aleksander jest dla każdej z przedstawionych mu osób bardzo uprzejmy. Przybyszowi podaje rękę i zaprasza go, by zajął miejsce. Do portretów króla, jakie ogólnie są znane, nie jest on podobny. Na monetach i markach wygląda Aleksander jak młodzieniaszek. Ale trzeba uwzględnić, że podobizny owe pochodzą z czasu, gdy król miał 7 lat, a więc z r. 1892. Jest on średniego wzrostu, barczysty; ma pierś atlety i kark potężny. Nosi chętnie uniform wojskowy. Ruchy króla są elastyczne, chód lekki: widać, że uprawia gimnastykę. Ręce jego białe, delikatne, rzecby można — niewieście; wyraz twarzy melancholijny, oczy niebieskie. Prócz ojczystego, włada biegle językiem francuskim i niemieckim, zna też języki turecki, włoski i angielski.

Jeden z moich kolegów po piórze był przed kilkoma dniami na posłuchaniu u Aleksandra. W toku rozmowy król sam poruszył drastyczny temat, dotyczący stosunku jego do królowej Dragi. Zapytał go mianowicie, jaka jest opinia prasy zagranicznej o tym stosunku. P. Ottokar T. (tak się ów publicysta nazywa) oświadczył, że powszechnie sądzą, iż nastąpiło oziębienie i że zanosi się nawet na zerwanie. Król poprawił sobie złoty cwikier, uśmiechnął się, potrząsł głową i rzekł:

— W Serbii temu żaden człowiek nie uwierzy. W mojej ojczyźnie powszechnie jest wiadomem i każdy to widzi, że królowa jest mi dziś tak samo drogą, jak nią była, gdy się z nią żeniłem. Zresztą będzie się pan sam mógł przekonać o prawdziwości tego, co powiedziałem.

Wówczas interlokutor rzekł, że słyszał w Białogrodzie od członków najskrajniejszej opozycyi, iż związek króla z Dragą zjednał mu w kraju ogromną sympatyę i popularność. W Niszu miała być obchodzoną uroczystość patrona kraju św. Sawy, w której zwykle król uczestniczy. Aleksander opowiedział, że małżonka jego niedawno podczas przechadzki przeziębiła się.

— Jeżeli zdrowie królowej pozwoli — rzekł król — będę z nią na uroczystości, w przeciwnym razie oboje pozostaniemy w domu.

— Demonstracyjne?

— Bynajmniej! Wszak to rozumie się samo przez się.

Dowiedziałem się, że królowa odzyskała zupełnie zdrowie i oboje królestwo byli w hotelu Europejskim (w kasynie wojskowem) na wspomnianej uroczystości.

Rozmowę swą *de politicis* zakończył Aleksander o stosunku swym do Austryi. Król powiedział z naciskiem, że będzie to usilnem staraniem jego i ministerstwa, aby stosunki do sąsiedniej monarchii ukształtowały się podobnie, jak to było dawniej. Skutkiem błędnych informacyj zaszły pewne nieporozumienia, lecz usunięciu ich żadne trudności nie stoją dziś na przeszkodzie.

F. Jeżdyński,

Paryż 6 stycznia.

(Zamknięcie szulerni w Spaa i Ostendzie).

Montecarlo tryumfuje!

Le cercle des étrangers de Monaco tj. dom gry w Montecarlo, pozbył się dwóch niebezpiecznych rywali: zamknięto na zawsze szulernie w Ostendzie i Spaa. Stało się to na mocy świeżo przez parlament belgijski uchwalonej, a przez króla Leopolda podpisanej ustawy przeciwhazardowej.

Prawa bywają częstokroć ustanawiane na to, aby... ich niewykonywano. Tego też zdania byli gracze w Spaa i Ostendzie i wierzyli święcie, że mimo wszelkich zakazów ruletka będzie nadal bez przeszkody odbywała swe obroty. Czyż to było możliwe? Proszę sobie przedstawić, że Spaa i Ostenda zawdzięczały dotąd swe bogactwa szulerniom miejscowym. Słynne te dwie miejscowości „kąpielowe" poczynały wytwarzać jaskini gry w Montecarlo poważną konkurencyę. Najwyższa stawka w belgijskich szulerniach wynosiła 25.000 franków, podczas gdy w państwie księcia Grimaldi „zaledwie" 6000 fr.

E pur — to, co się wydawało nieprawdopodobnem, stało się rzeczywistością: od kilku dni domy gry w Ostendzie i Spaa już nie istnieją: zamknięto je — na zawsze. W krytycznej chwili w złocistych salonach kasyna odbywało się wszystko według dawnego porządku. Przy zielonych stolikach krupierzy wywoływali steoretypowe! *Messieurs, faites vos jeux*! Wśród uroczystej ciszy i żywej emocyi obiegały czarne kulki po kresach rulety. Obroty miski zwalniały; czuć było, że to już ostatnie drgnienia — agonia. Gdy kulka wpadła w czerwony rowek, zawołał inspektor poważnym głosem:

— *Maintenant rien va plus vraiment*!

— Vraiment plus rien! — zawołali grający ponuro i opuścili sale kasyna. Niektórzy z zapalonych graczów opuścili natychmiast granice Belgii i przenieśli się na „złote wybrzeże".

Szulernia znachodziła się w Ostendzie w lewem skrzydle kasyna dla kuracyuszów. Nad złocistemi drzwiami wchodowemi widnieje jeszcze dotąd napis: *Cercle prive*. Do niedawna było rojno i gwarno przed temi drzwiami — dziś tam zalega cisza. Kasyno gry w Ostendzie nie było wolnem przedsiębiorstwem, jak dom gry w Mon-

---

Ludwik Stasiak. 7

Brandenburg

Kraina słowiańskich mogił.

Powieść historyczna.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 7.)

Cichost z rękami spowitemi w pęta, uciekł w las, nieścigany przez Wilhelma, który najechał Nieborę. Ten ani myślał uciekać. Zmierzył się z rycerzem oko w oko, uderzeniem grabczaka odbił zamach jego miecza, poczem okropnym, a trafnym ciosem uderzył konia w nozdrze... Ciężko skaleczone zwierzę stanęło dęba, zachwiało się i całym ciężarem swego cielska runęło na ziemię. Z pod konia słychać było jęki młodego rycerza, przez zwierzę zgniecionego.

Jak strzała uciekał teraz jeniec w głąb puszczy, słysząc za sobą nawoływania i krzyki knechtów i rycerstwa.

Wszyscy rzucili się za zbiegiem w pogoń. Sam Bernard biegł z pachołkami, aby go schwycić. Jak kilka sfor ogarów za odyńcem, tak gnała gromada pachołków za Nieborą. Ale jak nie zgonisz w rzece łososia, który zna swe tatrzańskie wody, tak nie zgonisz w lesie Wilca, który w swych lasach ojczystych jest jak u siebie w domu Pędzi on lotem strzały, przebiega pagórki, mija błota leśne, przeskakuje przez parye i urwiska boru. Dwudziestu ludzi za nim goni, połowie tchu brakło, dziesięciu jeszcze go ściga, wnet pięciu tylko zostało, którzy pędzą, ciężko robiąc płucami. Nawoływania cichną i cichsze, dalekie zaledwie ich echo słychać z matecznika.

Gdy umilkły krzyki, przystanął Niebora, nabierając tchu i prostując swe skaleczone i zsiniałe ręce. Sądził, że w gęstwinie, w czarnej pomroce podszytego boru, nikt go już nie zgoni, nikt go już margrafowi nie wyda.

Omylił się.

Brzegiem przepaścistego potoku cichym, lecz szybkim krokiem pędził zbrojny człowiek. Zobaczył zbiega i leciał na niego cwałem. Widok Niebory zdwoił jego siły, świadomość, że ma oszczep, Niebora zaś gołe tylko ręce, dodała mu odwagi i pewności. Leci za nim przez jar, przez piętrzące się stare, powalone drzewa, przez podściółki paproci i gęste krzaki kolących ożyn. Przeciwnik, jak szczwany lis, ocenił niebezpieczeństwo nierównej walki, wiedział, jaki koniec będzie pojedynku gołych, skaleczonych rąk ze zdrowemi, które oszczep dzierżą. Zwrócił się w młody las świerkowy. U góry buja on zielenią iglic, gąszczem chabin i gałęzi, które do głębi podszycia jednego promienia słońca nie przepuszczą. Tam szarzeje sieć suchych gałązek i gałęzi, tam nieprzebyta matnia poplątanych odrośli, pędów i pni świerkowych. W ciemną gąszcz rzucił się Niebora, rękami drogę sobie robiąc, lecąc wężową linią, aby zmylić trop przeciwnika. Huczał szelest łamanych gałęzi, tętniły kroki zapalczywego żołnierza, którego gnała nadzieja sowitej od magrafa nagrody. Tamowała mu bieg ciężka, żelazna koszula, tamowały mu bieg głogi, oszczep, który ubezwładniał ręce, tak, że ostre gałęzie twarz mu siekły i pęd wychylonych naprzód piersi i ramion wstrzymywały. Wiedząc, że tak poganina nie zgoni, rzucił oszczep, licząc na własną moc i siłę.

Tego tylko chciał ścigany. Przebiegł świerczynę i zwrócił bieg swój z powrotem ku potokowi.

Nad brzegiem szumiącej trzemeszny, wśród krzewów czerwonych kalin, czekał na wroga z rozkrzyżowanemi rękami. Krwią one ciekły, ale nie straciły swej mocy. Siłę rozłożonych rąk zdwajała rozpacz.

Stał, jakby napastnika chciał powitać, jakby przyjaciela serdecznie miał ująć w ramiona. Zjawił się on wreszcie i rzucił się na Nieborę. Ten podpadł ku niemu, objął go w piersiach wpół.

Nienawiść do wroga i strach przed śmiercią i gorszą od śmierci hańbą wlał straszną potęgę w ramiona olbrzymiego Wilca.

Zachrupotały kości, usta żołnierza buchnęły krwią, ręce zaś, które całą siłą dławiły Nieborę za gardło, zaczęły zwolna słabnąć i opodać. Kilka, kilkanaście może mgnień oka trwała cicha, niema walka.

Wnet zjawiła się na ustach żołnierza piana, oczy stanęły w słup. Niebora puścił przeciwnika, którego ciało jak kłoda upadło na ziemię. Odruch konania sprawił tyle, że żołnierz zesunął się po podściółce mchów i zawisł nad bystrym brzegiem ponikwy.

Jeszcze jedno przedśmiertne drgnienie, a zbrojny, jak kamień z wierzchołka gór oderwany, stoczył się bezwładnie do wody.

Ucichło wszystko.

Wilk wyszedł na polanę, umył spracowane ręce w wodzie krynicznej, przyłożył na rany listowie babki, a urwawszy kawał płótna z koszuli, obwinął pokrwawione palce i ramiona.

Podszedł ku górze, na której stały odwieczne dęby i buki, zginął w nieprzebytym gąszczu młodych grabczaków, głogów leśnych i leszczyn, których gałęzie ze sobą poplątały chmiele.

W puszczy zapanowała cisza wielka.

Za chwilę ze szczytów pagórka odezwał się donośny głos wilgi. Zaśpiewała melodyjnem hasłem, które kmieciom naszym deszcz zapowiada, zaśmiała się dźwięcznem i śpiewnem kwileniem. Odezwała się raz, drugi, dziesiąty...

Cisza...

Znowu wilga śpiewa, znowu wabi drugą ptaszynę.

Cicho i cicho

W tem tam daleko, bardzo daleko, za czarnym borem, za mokrzyskami leśnemi odezwał się głos drugiej wilgi.

Nasza ptaszyna odpowiedziała jej natychmiast.

Zbliżają się wilgi do siebie, przelatują snać z gałęzi na gałąź, wabi się samiec i samiczka na wiosenne wesele, jeszcze są daleko, daleko od siebie, zbliżają się zwolna, już się zbliżyły, już są niedaleko od siebie.

Już potok ich tylko dzieli, jeden głos przy drugim, jakby na dwóch sąsiadujących ze sobą koronami sosnach, dwa ptaki śpiewały, już odgradza ich tylko krzak ostrężnicy... Wreszcie znalazły się razem...

Był to Cichost i Niebora.

* * *

Przezacni przyjechali wieczorem do domu w niewesołem usposobieniu. Dietrich kazał batami ćwiczyć wzięte do niewoli chłopstwo, chcąc się dowiedzieć, co mówił Niebora we wsi i gdzie jest wysłannik księcia polskiego.

Katowani poganie nie powiedzieli mu nic. Nikt bowiem we wsi nie wiedział, co się działo w chacie Cichosta, który nocami tylko obcych gości przyjmował.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

te-Carlo. W państwie księcia Grimaldi może grać każdy przyzwoicie ubrany człowiek, zaopatrzony w pasport i nie mieszkający w obwodzie 50 klm. w pobliżu Monaco. Klub w Ostendzie i Spaa był zamkniętem towarzystwem. Trzeba było się zgłaszać na członka i przechodzić przez balotowanie. Były to jednak właściwie tylko zewnętrzne formy, które cudzoziemcom nie sprawiały wielkich trudności. Jeżeli który z przybyszów nie miał wiele wolnego czasu, formalności załatwiał... portyer hotelowy. Można było z rana przyjechać na miejsce a popołudniu było już po balotowaniu i nowy „członek“ klubu przy wejściu na sale, jako „dobrze“ znajomy otrzymywał kartę wstępu. Nowo przystępujący płacił taksę w kwocie 20 franków, klub jednak płacił miastu za każdego nowego członka 100 franków, czyli dopłacał gotówką po 80 fr. od osoby. Dochody z szulerni były jednak tak znaczne, że owe dopłaty nie stanowiły najmniejszego uszczerbku. W czasie sezonu tj. w lipcu i sierpniu przyjmowano nieraz po 3.000 „członków“ dziennie, a klub liczył przeszło 30.000 osób.

Zarząd kasyna byłby chętnie na czas zimowy zamykał swe podwoje, ale układ z miastem wymagał tego, aby klub był przez cały rok otwarty. W zimie gościło w Ostendzie zazwyczaj niewielu Anglików, którzy chcieli za wszelką cenę pozbyć się swych pieniędzy.

Przeciw szulerniom w Ostendzie i Spaa wzrastało oburzenie w kraju z każdym rokiem z coraz to większą siłą. Doszło do tego, że król, który początkowo domy gry protegował, ponieważ one ubogim gminom znaczne dochody przynosiły, począł się poważnie liczyć z opinią w kraju i w końcu podpisał dekret, uchwalający zamknięcie szulerni. Nowa ustawa nie jest właściwie zwrócona przeciw klubom samym, ale skazuje na surowe kary pieniężne a nawet więzienie tych wszystkich którzy biorą udział w grach hazardowych. Jest to innemi słowy wydanie wyroku zagłady na wszystkie szulernie.. Rozumie się, że Ostende i Spaa otrzymają od państwa znaczne odszkodowanie za ubytek dochodu z kart wstępu do klubów karcianych.

Kroniki tych klubów obfitują w najrozmaitsze ciekawe epizody. Według przyjętego zwyczaju nie grano w Ostendzie podobnie, jak w Montecarlo gotówką, lecz markami z celoidy, które się nabywało i wymieniało w kasie klubu. Zdarzały się częste wypadki podrabiania fałszywych marek, i z tego powodu przychodziło nieraz do skandalów, o których dzienniki swego czasu obszernie się rozpisywały. Niekiedy kasa ponosiła nieprzewidziane straty.

Pewnego razu przyjechał do Spaa jakiś rudowłosy Anglik i postawił bez namysłu 12.000 franków na *rouge*. Nie złożył jednak marek, lecz gotówkę. Krupier wyjątkowo uznał stawkę za ważną. Kulka zawarczała i zatrzymała się przy *noir*. Zirytowany syn Albionu porwał wtedy swą stawkę i zanim krupier ocknął się z przerażenia, niefortunny gracz był już za drzwiami. Wykryto później nazwisko Anglika; sprawę jego rozstrzygał sąd. Wobec tego, że stawka była nieprawidłowa (grał gotówką) nie był zobowiązanym zwrócić kasynu 12 000 fr.

W. Koryatowicz.

KRONIKA.

Lwów, dnia 10. Stycznia 1903.

Kalendarzyk.

W niedzielę 11 stycznia Higiniusza. — Gr. kat. N. po Boż. Hl. S. — Kal. słow. Krzesimira. Wschód słońca 7·54, zachód 4·22.

W poniedziałek 12 stycznia. Honoraty Panny. — Gr. kat. Agnyi M. — Kal. słow. Czesława. Wschód słońca 7·54, zachód 4·23.

W poniedziałek 12 stycznia. Honoraty Panny — Gr. kat. Agnyi M. — Kal. słow. Czesława. Wschód słońca 7·54, zachód 4·23.

We wtorek 13 stycznia. Hilarego Bisk. — Gr. kat. Melanii Rzym. — Kal. słow. Bogomir. Wschód słońca 7·54, zachód 4·24.

— **Ks. metropolita Szeptycki** od trzech tygodni leży chory. Wczoraj z polecenia kapituły urządzono we wszystkich cerkwiach nabożeństwa i modły na intencyę wyzdrowienia metropolity. Dziś stan się polepszył. Przy chorym ponostają lekarze prof. Ziembicki i dr. Wiszkowski.

— **Sankcye cesarskie.** *Wiener Ztg.* ogłasza kilka sankcyonowanych ustaw w sprawie sprzedaży skarbowych gruntów, dalej sankcyonowana ustawę, zawierającą zmianę i uzupełnienie ustawy z 1 kwietnia 1876 o organizacyi służby, wreszcie rozporządzenie ministerstw skarbu i spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministerstwami sprawiedliwości, handlu, kolei i rolnictwa w sprawie ulg podatkowych dla domów z taniemi i zdrowemi mieszkaniami robotniczemi.

— **Mianowania.** Na wczorajszej sesyi zamianował Wydział krajowy dotychczasowego prymaryusza i kierownika kraj. szpitala dla obłąkanych w Kulparkowie, dr. Władysława Kohlbergera stałym dyrektorem tego zakładu.

Wydział krajowy zamianował posła Stanisława Brykczyńskiego członkiem Rady zawiadowczej kolei lokalnych wschodnio-galicyjskich.

— **Dyrekcya poczt** przeniosła oficyała pocztowego, Kazim. Zajączkowskiego, z Rzeszowa do Krakowa.

— **Wiadomości dyecezyalne.** Archidyecezya lwowska ob. łać. Instytucyę kanoniczną na probostwo w Zakawcu otrzymał ks. Józef Pragłowski, wikary kościoła N. P. M. Śnieżnej we Lwowie. Konkurs z terminem do 31 stycznia b. r. rozpisano: na probostwo w Hodowicy (dekan. Szczerzec) i na Zaleszczyki (dekan. Jazłowiec).

Dyecezya tarnowska. Prezentę na probostwo w Trzcianie otrzymał ks. Piotr Halski, dotychczasowy proboszcz w Porębie radlnej. Odznaczeni: ks. Wojciech Bryndza, proboszcz w Łososinie rokieta, i kapelanka, ks. Alojzy Nalepa, wicerektor i ks. Kasper Mazur, spirytualny Seminaryum duchownego, expositorio canonicali.

— **Oficerowie trenu.** Cesarz zezwolił, aby oficerowie trenu byli od roku 1903/4 dopuszczani do szkoły wojennej, czego dotychczas nie było.

— **Zmiany w austryackiej dyplomacyi.** Dotychczasowy poseł austryacki w Bernie szwajc. br. Küfstein otrzymał wielki krzyż orderu Leopolda i przeniesiony zostaje w stan spoczynku. Na jego miejsce mianowano dotychczasowego posła w Belgradzie barona Heidlera-Egeregga. Natomiast przydzielony dotychczas do ambasady austr. w Paryżu poseł K. Dumba mianowany posłem w Belgradzie. Wreszcie mianowany posłem w Paryżu radca legacyjny hr. Kinsky, dotychczas radca ambasady w Petersburgu, którego znowu zastąpił radca legacyjny z Londynu hr. Berchtold.

Kronika lwowska.

— **Pożegnanie dr. Bieńkowskiego.** Jak już donosiliśmy dr. Adam Bieńkowski, członek redakcyi *Gazety lwowskiej* i kierownik lwowskiej filii Biura korespondencyjnego przeniesiony został do Wiednia do biura prasowego w prezydyum ministerstwa. O ile wiadomość ta wywołała żywe zadowolenie, że do wiedeńskiego biura prasowego powołany został Polak i to w osobie dr. Bieńkowskiego, nie tylko bardzo zdolnego publicysty ale odznaczającego się niezłomnym charakterem, o tyle z drugiej strony wiadomość powyższa wywołała w szerokich tutejszych kołach żal, z powodu bowiem przeniesienia dr. Bieńkowskiego do Wiednia tracimy jednego z nader sympatycznych i kochanych towarzyszów a także bardzo zasłużonego i czynnego w rozwoju literackich i dziennikarskich naszych stowarzyszeń. Dlatego też odjeżdżającemu na nowy posterunek, wszyscy starają się okazać swoją sympatyę i uznanie. Wczoraj żegnali go: wydział towarzystwa dziennikarzy, koledzy redakcyjni i koledzy z biura korespondencyjnego. „Pożegnanie to — przytoczymy tu słowa sprawozdawcy pisma demokratycznego — było nad wyraz ciepłem i serdecznem, nietylko dlatego, że dr. Bieńkowski w ciągu 12-letniej swej pracy dziennikarskiej okazał się tęgim publicystą, człowiekiem o głębokiem wykształceniu, najlepszym kolegą, ale też, że zauważono w nim prawdziwie twórczy umysł, który w zakresie Towarzystw i instytucyj społecznych niejedno nowe dla ogółu zdziałał. Ze stanowiska dziennikarskiego i narodowego zarazem podniesiemy tu dwa tylko czyny w tym zakresie: współdziałanie około stworzenia i rozwoju „Towarzystwa dziennikarskiego“, które dając trwalsze podstawy bytowi dziennikarzy w Galicyi, przyczyniło się do podniesienia ich godności stanowej i stworzenia dwu galicyjskich filij Biura korespondencyjnego: we Lwowie i w Krakowie, które stanowią w Austryi pierwszy wyłom w centralistyczno niemieckim systemie wiedeńskiego Biura korespondencyjnego“.

Zebranie odbyło się w hotelu Europejskim. Pierwszy toast na cześć p. Bieńkowskiego wzniósł redaktor *Gazety lwowskiej* p. Krechowiecki. W gorących słowach podniósł zasługi solenizanta, jego gorliwą, niestrudzoną pracę i życzył mu, aby na nowem stanowisku potrafił sobie zaskarbić takie samo uznanie i taką miłość, jaką cieszy się we Lwowie. P. Kazimierz Skrzyński, wiceprezes Tow. dziennikarzy polskich przemówił imieniem towarzystwa i dziękował dr. Bieńkowskiemu za wielce ofiarną pracę, jaką położył około dobra i rozwoju Tow. dziennikarzy polskich. P. St. Woynarowski, jako świadek pierwszych kroków dr. Bieńkowskiego stawianych na niwie dziennikarskiej, życzył mu serdecznie powodzenia w dalszej trudnej a bardzo odpowiedzialnej pracy w Wiedniu, w której niech mu przyświecają zawsze te ideały, co kierowały jego dotychczasową działalnością, tj. miłość kraju, Ojczyzny i dobro naszego społeczeństwa. Poseł Merunowicz podnosząc, iż dr. Bieńkowski na nowem swojem stanowisku, chociaż znajdzie się wśród trudnych warunków i otoczony zewsząd nieprzyjaciółmi, może wiele zdziałać dla dobra sprawy polskiej, życzył mu, by pracę jego trudną i ciężką pomyślny uwieńczył skutek, tak, żeby mógł powiedzieć z zadowoleniem, że oddał usługę krajowi. P. Zielonka wychylił kielich na cześć rodziny dr. Bieńkowskiego. P. Kolbuszowski pożegnał p. Bieńkowskiego imieniem dziennikarzy zajętych w biurze korespondencyjnem, którego dr. B. był kierownikiem i życzył mu, aby na nowem stanowisku taką samą otaczano go miłością i szacunkiem, jakim się tu cieszył. P. Platon Kostecki w przepięknej mowie podniósł zadanie prasy polskiej, która nie idzie w służbę bankierów i oszustów, jak to czyni prasa zagraniczna, lecz bez względu na obozy, do których należy służy tylko Ojczyźnie i wzniósł toast „Kochajmy się i szanujmy się!“ Przemawiali jeszcze pp. Dąbrowski i Kołakowski, poczem zabrał głos dr. Bieńkowski i podziękował zebranym za to, że przybyli, aby go pożegnać i zaznaczył, że słowa uznania, które tu padły z ust mowców, uważa tylko za objaw życzliwości, a nie uznania, na które nie zasłużył. Zapewnił, że zawsze będzie się starał służyć wiernie, jak tylko będzie umiał krajowi. Podziękował długoletniemu swemu szefowi p. Krechowieckiemu za serdeczne słowa, a przemówienie swe zakończył toastem w ręce p. Krechowieckiego na rozwój i powodzenie dziennikarstwa polskiego i na rozwój i powodzenie Towarzystwa dziennikarzy polskich. Na tem uczta się ta zakończyła, a zebrani serdecznie żegnali się z dr. Bieńkowskim, który swą uprzejmością, taktem swym i uprzedzającą zawsze koleżeńskością potrafił sobie zaskarbić serca wszystkich.

= **Zbiegła dziewczyna.** Znowu uciekła jedna dziewczyna, mianowicie 17 letnia Emilia L. Mieszkała u swej ciotki Kazimiery K. przy ul. Unii Brzeskiej l. 3. Jest wzrostu niskiego, szatynka o twarzy okrągłej i piwnych oczach.

= **Wieczorek z tańcami drukarzy lwowskich** odbędzie się w sobotę dnia 7 lutego w salach Strzelnicy miejskiej. Nie potrzebujemy chyba przypominać, że zabawy, urządzane przez drukarzy, cieszą się z dawien dawna ustalonem powodzeniem, to też nie wątpimy, że i tegoroczna, idąc w ślady swych poprzedniczek, nie zawiedzie pokładanych w niej nadziei wszystkich pięknych uczestniczek i uczestników. Zaproszenia wydaje komitet wieczorku w lokalu stowarzyszeń drukarskich ulica Łyczakowska l. 14 I piętro, codziennie od g. 7 do 9 wieczorem.

Kronika krajowa.

† **O. Wacław Nowakowski.** W Krakowie w klasztorze OO. Kapucynów umarł O. Wacław Nowakowski. Urodził się 19 lipca 1829 na Ukrainie Zadnieprzańskiej, w dawnem województwie Czernichowskiem, w dziedzicznej wsi Bobrówce, z rodziców Łukasza Nowakowskiego i Klotyldy z Korzelińskich. Na chrzcie otrzymał imię Edwarda. Do szkół uczęszczał w Krzemieńcu. Po ukończeniu Uniwersytetu, objął obowiązki urzędnika biblioteki Konstantego Swidzińskiego; pełniąc te obowiązki, bawił lat kilkanaście w Sulgostowie, już wtedy zajmując się studyami historycznemi i teologicznemi. Wtedy też odezwało się w nim powołanie duchowne. W r. 1860 udał się do Warszawy i przywdział habit zakonny. Młodego kleryka, będącego już wtedy wzorem cnót zakonnych, wysłano na studya teologiczne do Warszawy, następnie do Lublina. Przyszedł pamiętny rok 1863. Rosyanie zrobili rewizyę w klasztorze Kapucynów w Lublinie i znaleźli jakieś papiery, mające kompromitować O. Wacława i świadczyć o jego stosunkach z rządem narodowym. Wywieziono go za Lublin do cytadeli, zrobionej z klasztoru podominikańskiego i oddano pod sąd wojenny, który skazał O. Wacława na karę śmierci. Za wpływem przeważnie hr. A. Zamoyskiej odroczono wykonanie kary śmierci, a na razie wywieziono skazańca z wielu innymi do Irkucka. Brata jego Karola również wywieziono na Sybir i skazano do ciężkich robót. O. Wacław miał lżejszą karę, razem z innymi kapłanami; chcąc ratować brata, będącego słabego zdrowia przyjął jego karę na siebie i stanął do ciężkich robót w Ussole; brata wyprawiono na jego miejsce do Tunki. Lat 12 przepędził na wygnaniu, mając towarzysza i przyjaciela w osobie O. Rafała Kalinowskiego, obecnie Karmelity w Wadowicach. — Z Syberyi powrócił złamany fizycznie, ale nieugięty na duchu; w roku 1880 otrzymał święcenia kapłańskie i rozpoczął działalność jako kapłan, kaznodzieja i pisarz w klasztorze OO. Kapucynów w Krakowie. Prócz licznych kazań i mów przygodnych, wydał O. Wacław, jako Edward ze Sulgostowa, liczny poczet większych i mniejszych prac, jak: „Kościoły i klasztory zakonów reguły św. Franciszka w Polsce. Kraków 1885“, „Kraków w roku 1794“, „Częstochowa w obrazach historycznych. Kraków r. 1898“, „Wspomnienia o duchowieństwie polskiem na Syberyi. Kraków r. 1875“, „Wilia w Usolu na Syberyi 1865. Kraków 1894“. Pod nazwiskiem zaś towarzysza swej syberyjskiej niedoli Bron. Szwarcego, wydał „Polska w r. 1794 2 części. Kraków 1894“. Najważniejszem dziełem O. Wacława, nad którem pracował przez długie lat dziesiątki, jest książka „O cudownych obrazach w Polsce Najświętszej Matki Bożej“. Kraków, 1902.

Cześć pamięci szlachetnego człowieka, niestrudzonego pracownika, gorącego patryoty i kapłana wedle myśli Bożej.

Zmiana własności. Pan Henryk Potworowski, właściciel dóbr Radcza, nabył na własność dobra Sapahów w powiecie stanisławowskim od Feliksa Weisglasa. Kontrakt kupna i sprzedaży spisano w kancelaryi dra Edmunda Lorscha w Stanisławowie.

Samobójstwo w armii. W Rawie odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Wandalin Pinter podoficer 1 batal. strzelców.

Kronika powszechna.

§ **Sprawa Humbertów.** Z Paryża telegrafują: P. Humbertowa okazała się wczoraj podczas przesłuchania u sędziego śledczego bardzo oporną. Przy końcu posłuchania nie chciała opuścić pokoju sędziego, tak, że dozorcy musieli ją przemocą odprowadzić do celi.

§ **Skandal saski.** Z Wiednia donoszą: Kalendarz dworski, który wczoraj opuścił prasę, nie zawiera już nazwiska arcyks. Leopolda Ferdynanda, Natomiast zamieszczone jeszcze jest w nim imię księżnej saskiej ze wszystkimi przynależnymi jej tytułami.

Obecne rokowania z saską następczynią tronu dotyczą głównie sprawy jej przyszłego miejsca zamieszkania jakoteż warunków, pod jakimi będzie mogła widywać się z dziećmi, nie mniej chodzi o wysokość jej apanaży. Następczyni odrzuciła proponowaną jej kwotę 30.000 marek, wobec czego podwyższono tę kwotę na 50.000 marek, ale arcyksiężna żąda jeszcze wyższej sumy. Co do spotkania się z dziećmi, to ma ono nastąpić 2 razy do roku w Tyrolu, a spotkanie to jest związane z rozmaitymi warunkami.

§ **Napad na podróżnika.** Z Tomska telegrafują do *Kuryera porannego*, że na redaktora dziennika paryskiego *Patrie* i znanego podróżnika Lelouvier'a napadli w okolicach Tomska rozbójnicy, obrabowali go doszczętnie i rozjątrzeni oporem, jaki im stawiał, zadali mu nożem kilka ciężkich ran w dolną część brzucha. Stan chorego jest groźny. Pomimo niezwłocznie zarządzonego pościgu, nie natrafiono dotychczas na ślad złoczyńców. Lelouvier'a odwieziono do Omska. Lekarze twierdzą, że rana jest bardzo ciężka, przypuszczają przecież, że chorego uda się uratować. Lelouvier będzie musiał pozostać przez całą zimę w Omsku.

§ **Katastrofa w Andiżanie.** Według ostatnich obliczeń w Andiżanie i w okolicy zginęło 4.500 osób, domów zburzonych 30 tysięcy. W powiecie margelańskim zginęło 250 osób, domów zburzonych 3.000. Otwarto 6 stacyj pomocy lekarskiej. Ludność rosyjska w części opuściła Andiżan, ranni mieszczą się w wagonach i jurtach. W nocy mróz dochodzi do 6 stopni, falowanie ziemi trwa w dalszym ciągu.

§ **Jan Orth.** *Alte Adige* w Trydencie donosi, że Jan Orth żyje w Valparaiso na wielkiej fermie, wraz z swą żoną Lillią z domu Stubl.

§ **Posąg Fryderyka W.** Amerykański departament wojenny postanowił, że posąg Fryderyka Wielkiego, ofiarowany Ameryce przez cesarza Wilhelma, stanie w parku nowej akademii wojennej w Waszyngtonie. Kamień węgielny pod budowę akademii położony będzie d. 22 lutego br. W parku mają stanąć pomniki wybitnych wojskowych różnych narodów.

§ **Denuncyant.** Sekretarz praskiej izby handlowej, radca rządowy Czubel, doniósł policyi, iż urzędnik tej izby, pensyonowany rotmistrz Ruziczka, popełnił obrazę majestatu. Wszyscy urzędnicy izby oświadczyli, iż razem z Czublem dalej służyć nie będą.

§ **Robotnicy polscy w Ameryce.** Kalifornijska prasa donosi o krwawem zajściu między galicyjskimi a amerykańskimi górnikami w Angeles. Oddawa już tamtejsi robotnicy patrzyli krzywem okiem na przypływ robotników z Austryi. W dniu wypłaty kilku robotników z Galicyi upiło się, przyczem niejaki Michałowicz rozpoczął kłótnię, w której wyjął rewolwer. W jednej chwili wszczęła się walka, w której Michałowicza zabito, a wielu innych ciężko poraniono.

§ **Tyfus w Pradze.** Od 19 grudnia panuje w Pradze i okolicy epidemia tyfusu. Do 3 stycznia było w Pradze 95 wypadków zasłabnięcia na tyfus. Stwierdzono, że choroba szerzy się w dzielnicach nad rzeką pozbawionych wody do picia. Stwierdzono dalej, że wielu z tych, co zachorowali na tyfus, czerpało wodę do picia z rzeki. Epidemia w mieście jednakże powoli ustaje. W Karolinach w ostatnich tygodniach zachorowało 20 osób na tyfus, w Śmichowie 2 osoby, a w najbliższej okolicy miasta 98 osób.

*

— Jakie włosy jaśnie pani dziś włoży?
— Naturalnie, czarne; idę na pogrzeb.

Z całego świata.

(Doniesienia telegraficzne.)

Wiedeń 10 stycznia. Urzędnik niemieckiego banku narodowego w Berlinie, Bernard Jelenke zastrzelił się dziś rano w tutejszym hotelu.

Wiedeń 10 stycznia. (Tel. pryw.) W pewnym hotelu II dzielnicy zastrzelił się młody człowiek, przy którym znaleziono papiery z nazwiskiem Jelenka. Przypuszczają atoli, że jest to zbiegły z Berlina urzędnik banku narodowego Heyde, który zdefraudował 95.000 marek.

Wiedeń 10 stycznia. (Tel. pr.) W Mürzzuschlad (Styrya) zdefraudował urzędnik pocztowy Hilbert 100.000 kor. i uciekł.

Wiedeń 10 tycznia. Przed miejskim urzędem pośrednictwa pracy przyszło wczoraj do demonstracyj z powodu rzekomo protekcyjnej gospodarki. Policya przywróciła spokój i 20 osób aresztowała.

Berlin 10 stycznia. Zarząd poczt niemieckich (Reichspost-Verwaltung) zamierza utworzyć bezdrutowe połączenie telegraficzne pomiędzy Berlinem a Lwowem. Połączenie to ma być podług systemu Habery-Arco.

Ze stowarzyszeń.

W „Gwieździe“ lwowskiej dzisiejszej soboty pierwszy wieczorek maskowy.

Repertuar lwowskiego teatru miejskiego.

W niedzielę o 8½ popoł. „Wieczór trzech króli“ W. Szekspira, wieczór „Słodka dziewczyna“ operetka Reinhardta.

W poniedziałek po raz 1-szy „Widziadła“ w 3 aktach przez Zygmunta Kaweckiego.

We wtorek „Lohengrün“ R. Wagnera.

We środę „Widziadła“ Kaweckiego.

Repertuar teatru krakowskiego.

W niedzielę „Makbet“ Szekspira. Występ Modrzejewskiej.

W poniedziałek koncert Ondrziczka.

We wtorek „Nowa Dejanira“ Słowackiego Występ Modrzejewskiej.

We czwartek „Makbet“ Szekspira. Występ Modrzejewskiej.

W sobotę „Gniazdo rodzinne“ Sudermana. Występ Modrzejewskiej.

W niedzielę „Gniazdo rodzinne“ Sudermanna Występ Modrzejewskiej.

Repertuar Filharmonii lwowskiej.

W niedzielę 11 stycznia Koncert popularny“ Program. Łyseńko. Uwertura do op. „Noc Bożego Narodzenia“ 3. Beethoven. „Adelaida“ 3. Czajkowski „Serenada“ odegra z tow. ork. koncertmistrz Bogumił Broż. II. 1. Ze suity „Dziadek do orzeszków“: walc kwiatów. 2. Simandl. „Divertissiment“ odegra na kontrabasie koncertmistrz J. Kolmschlag 3. J. Strauss. Walc obrazki z nad morza północnego.“ — III. 1. Weber. Fantazya z op. „Wolny Strzelec“ odegra kwartet na trąbach. 2. Thomas Uwertura do op. „Mignon“.

We wtorek 13 stycznia „Koncert symfoniczny“ Program. I. 1. Smetana. Uwertura do op. „Pocałunek“. 2. Ryszard Strauss. Poemat symfoniczny „Śmierć i wyzwolenie“. — II. Berlioz. Symfonia fantastyczna „Epizod z życia artysty“. III. Rimski-Korsakow. Capriccio na tematy hiszpańskie.

We czwartek, 15 stycznia „Wielki koncert filharmonijny“ ze współudziałem Teresitty Carreno, pianistki i Artura Argiewicza, skrzypka.

W sobotę 17 stycznia „Wielki koncert filharmonijny“ ze współudziałem Teresitty Carreno i Artura Argiewicza.

W niedzielę 18 stycznia „koncert popularny“.

Stan powietrza. (Sprawozdanie centralnej stacyi meteorologicznej we Wiedniu i austryackich kolei państwowych.) Dnia 9 stycznia. 1903 o godzinie 7 rano Czerniowce —·—, Tarnopol —·—, Lwów +·—, Skole —·—, Przemyśl —·—, Tarnów +2·4, Nowy Zagórz +·—, Kraków +1·2, Praga +1·8, Wiedeń —0·2, Semmering +4·0, Budapeszt +2·3, Ischl +·—, Riva +4·1, Tryest +7·6, Celsjusza.

MAŁY FEJLETON.

Hygiena tańca.

Z baliku na balik, z tańca w taniec — oto hasło niejednej z pań i panien w chwili obecnej, na czasie więc chyba będzie o hygienie tańca rzec słów kilka.

Czy taniec szkodzi?

Hygiena odpowiada przecząco, z zastrzeżeniem jednak, by tańca, jak wogóle wszystkich ćwiczeń fizycznych nie nadużywać. Niestety, natura ludzka rzadko potrafi zdobyć się na umiarkowanie. Lekkomyślność i chęć popisania się bądź co bądź wytrwałością, doprowadzają do wybryków, czyniących taniec szkodliwym. Nierozsądny zwyczaj tańczenia przez noc całą, nieraz do dnia białego, a zwłaszcza tańczenia zaraz po wieczerzy, bywa częstokroć przyczyną zaburzeń organicznych bardzo ciężkich. Niemniej szkodzą w tańcu: szybkość przesadna, ściskanie ciała gorsetem, niestosowne ubranie i wreszcie zimne powietrze i napoje.

Taniec, jak każde zdrowe ćwiczenie fizyczne, powinien wzmagać się stopniowo. Szkodliwem przeto jest puszczać się w szybki, forsowny taniec zaraz po przybyciu na zabawę. Do tańca szybkiego należy przygotować organizm przez tańce wolniejsze. Z chwilą uczucia zawrotu głowy, ściskania w piersiach lub zmęczenia, należy taniec przerwać i przechadzać się wolnym krokiem, póki nieprzyjemne uczucie uzunięte nie zostanie. Nie należy nigdy tańczyć zaraz po posiłku. Jakby na przekór temu logicznemu wymaganiu hygieny, zabawy nasze stają się właśnie najbardziej ożywione po wieczerzy. Jest to błąd, na który warto zwrócić więcej uwagi.

Przeziębienie to najzwyklejsze i najdonioślejsze w skutkach następstwo ożywionej zabawy tanecznej. Pod tym więc względem zaleca się ostrożność wielką. By uniknąć przeziębienia skutkiem tańca, należy tańczyć bez zbytecznego wysiłku, nie „do upadłego“, jak się mówi. Po tańcu męczącym nie siadać, lecz przechadzać się nie wychodzić do sieni lub do pokoju, w którym okno jest otwarte, nie narażać się na przeciągi. Najlepszym napojem dla ukojenia pragnienia jest orszada lub lemoniada o temperaturze pokojowej. Herbata, a zwłaszcza napoje alkoholiczne, nie koją pragnienia, rozpalają i działają wyczerpująco na system nerwowy. Lody nie powinny być nigdy spożywane zaraz po tańcu.

Nieszczęśliwemi, zaiste, ofiarami zabaw tanecznych są nieraz panny na wydaniu. Panom wolno odpoczywać, ile zechcą, prosić do tańca lub nie, gdy panienki, a zwłaszcza ładniejsze lub lepiej tańczące, muszą wielokrotnie tańczyć mimo woli, bez najmniejszego odpoczynku, w obawie strawienia całego wieczoru na krześle pod ścianą. Ileż to razy zdarza się nawet, że matka, dbała o zamążpójście córki, wprost nakazuje pannie, by nie odmawiała tancerzom. Nie wchodząc już w to, jak poniżającym dla godności ludzkiej jest taki przymus moralny, warto zaznaczyć, że taniec przymusowy, wbrew woli i chęci, może stać się dla osób słabszych, anemicznych, a takich nie brak wśród panien naszych, przyczyną ciężkich niedomagań nerwowych. Z drugiej strony ileż to panien uważa za ideał zabawy wesołej przerzucanie się z ramion jednego mężczyzny w drugie i tańczenie przez noc całą do zaparcia oddechu, do utraty zmysłów, a tańczą w gorsetach silnie ściśniętych, w długich, krępujących ruchy i zamiatających pył z podłogi, sukniach, z piersiami, ramionami i plecami obnażonemi, jak moda każe.

Skutki takiego lekceważenia najprostszych zasad hygieny przewidzieć łatwo. Zapalenie oskrzeli lub płuc, choroby organów trawienia, wyczerpanie nerwowe, a wreszcie przewlekłe dolegliwości kobiece — oto następstwa szalonego, zawrotnego tańca bez miary i rozwagi, w strojach, gwałcących wprost wymagania zdrowego rozsądku.

Warto wreszcie zwrócić uwagę na brzydki i szkodliwy zwyczaj młodzieży naszej rodzaju męskiego — opuszczania tłumnie po każdym tańcu salonu, dla „zaciągnięcia się“ w sąsiednich pokojach. Zwyczaj ten palenia w przerwach tańca szkodzi przedewszystkiem palącym, wywołując zawroty głowy i rozstrój nerwowy, płuca bowiem, oddychając szybciej i silniej skutkiem tańca, wchłaniają większą ilość dymu tytoniowego, niż w stanie normalnym; a następnie szkodzi też reszcie towarzystwa, dym bowiem rozchodzi się po całem mieszkaniu, zanieczyszczając powietrze. Należałoby więc zwyczaju tego zaniechać, jeżeli już nie na balach publicznych, to przynajmniej w mieszkaniach prywatnych, nie odznaczających się, jak wiadomo, ani obszernością, ani też dobrą wentylacyą.

W końcu kilka słów o sali balowej. O tem, że salon, w którym odbywa się zabawa taneczna, powinien być obszerny i wysoki, niema co mówić, nie można bowiem wymagać, aby mieszkańcy lokalu ciasnego zabaw się wyrzekli, choć dawno już przyjęty za granicą zwyczaj urządzania prywatnych zabaw tanecznych w salach wynajętych, specyalnie do tego przeznaczonych, winienby u nas, ze względów hygienicznych, znaleźć zastosowanie. Warto wszakże zwrócić uwagę, by sala balowa była przed zabawą jaknajskrupulatniej przewietrzona, wymyta i wywoskowana dla uniknięcia kurzu, tak szkodliwego dla tancerzy, a także, by w miarę była opalana, panie bowiem, zazwyczaj lekko na bal ubrane, najłatwiej przeziębiają się w chłodnym salonie z początku zabawy. Gospodarze wreszcie mieszkania powinni pamiętać o tem, że ścisk w sali tanecznej szkodzi nietylko zabawie, lecz i zdrowiu, nie należy więc zbyt wielkiej liczby osób na zabawę spraszać.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— W Krakowie wczoraj o 6 popołudniu znowu pękła rura wodociągowa, łącząca realność l. 16 przy ul. Garbarskiej z główną rurą. Woda zalała piwnice. Ulicę Garbarską wyłączono z sieci wodociągowej.

Pożar w Borysławiu.

Borysław 10 stycznia.

Ostatni pożar w Borysławiu był w porównaniu z pożarem listopadowym — olbrzymim. Spaliły się następujące szyby: Towarzystwo lwowsko-drohobyckie (Duczyński), Akcyjne towarzystwo dla przemysłu naftowego (Csonka), Spółka Męciński, Płocki, Suszycki i inni, Sp. Felicitas, Sp. Mikucki i Peruz, Sp. Ginsel i Peruz, Sp. Etna, Sp. Sroczyński i Fibich, Sp. Perkins, Mac Intosh, Towarzystwo Karpackie, Sp. Apfel i Gawroński, Spółka lwowska, Kasa oszczędności, dawniej Wolski-Odrzywolski, dwa tereny Łaszcza, Salamon Bornet, Laenderbank, Spółka Wulkan.

Paląca ropa z wybuchowych szybów spłynęła jedną wielką ognistą falą korytem rzeczki, przerzynającej Potok, aż do topiarni wosku Mermelsteina na starych hałdach (nasypach) ku grupie czwartej, spaliła most i polała się dalej ku Hubiczom. Co najmniej dwadzieścia szybów stanęło w przeciągu niespełna pół godziny w płomieniach, kilkadziesiąt zbiorników, rezerwoarów żelaznych i domostw. Wczoraj o 6 rano zapalił się jeszcze ostatni szyb Perkinsa.

Akcya ratunkowa była żadna. Przybyły do ognia wprawdzie dwie sikawki gminne, ale obie były zepsute. Nie było też żadnych przyborów ratunkowych. Ogień rozszerzał się z żywiołową siłą i ustał dopiero wówczas, gdy na swej drodze nie znalazł nic do pochłonięcia.

Pogorzelisko sięga od cerkwi ruskiej aż do pierwszej grupy, a właściwie aż do czwartej, przez całą ulicę potokową. Rzeczką płynie ciągle zapalona ropa. Ulica potokowa spustoszała, zawalona sprzętami, na których drzemią dzieci i kobiety, czuwając nad tem jedynem dobrem swojem. Pomieszkania opróżnione, świecą nagiemi ścianami.

Z odleglejszych kopalni, bezpiecznych od ognia, dochodzą odgłosy zwykłej, regularnej pracy wiertniczej. Po jednej stronie ulicy zniszczenie i klęska — po drugiej spokój codziennej niezamąconej roboty.

Szkoda przenosi pół miliona koron.

(Tel. „Gaz. Nar.“)

Borysław 10 stycznia.

Spaliło się ogółem 33 szybów. Towarzystwo dla handlu i przemysłu straciło cztery pełne magazyny wartości około 340.000 koron. Spłonęło około 300 wagonów ropy. Ogólną szkodę, w znacznej części ubezpieczoną, obliczają na około milion koron. W płomieniach zginąć miały dwie kobiety, z tych jedna brzemienna.

Palą się jeszcze dwa szyby Wyganowskiego i zapewne jutro będą ugaszone.

Wiele szybów jest z powodu ognia poważnie zagrożonych.

Borysław 10 stycznia.

Dziś w samo południe podpalił jakiś pastuch ropę, która płynęła w czasie pożaru potokiem i pod Hubiczami się zgromadziła wstrzymana tamą. Powstał nowy ogień, mimo jednak jednokilometrowego oddalenia od Hubicz i od grupy olbrzymich zbiorników borysławskich nie zachodzi niebezpieczeństwo, aby mógł wyrządzić szkodę.

Telegramy i telefonematy.

Zjazdy powiatowe.

Zbaraż 10 stycznia. (Telegram własny). Po uroczystem nabożeństwie odbyło się tu wczoraj w refektarzu klasztoru OO. Bernardynów zebranie liczące około 1000 uczestników. Po zagajeniu zgromadzenia wybrano przewodniczącym Szczęsnego hr. Koziebrodzkiego, poczem delegat centr. komitetu wyborczego, z którego inicyatywy zjazd zwołano, wiceprezes dr. Włodzimierz Kozłowski przedstawił zasady nowej, stałej organizacyi narodowej. W dyskusyi, jaka się następnie wywiązała, wzięli udział: profesor Zamorski, marszałek pow. dr. Tad. Niementowski, ks. kan. Aleksander Cisło, Czarnechowski i Sobolak włościanin z Czahar. Na członków komitetu mężów zaufania postanowiono przedstawić centr. komitetowi: Feliksa Niezabitowskiego, wł. dóbr, gwardyana ks. Górskiego, ks. kan. Aleks. Cisłę, ks. Kasperskiego, Falicyana Sochanika, Gabryszewskiego, Czarneckiego, i nauczyc. Jana Szczepanowskiego. Na przewodniczącego zaproponowano p. Feliksa Niezabitowskiego, na zastępcę p. Gabryszewskiego a na korespondenta p. J. Szczepanowskiego.

Koło polskie.

Wiedeń 10 stycznia (Telegram prywatny.) Na porządku dziennym środowego posiedzenia Koła polskiego stoi brukselska konwencya cukrowa.

Izba panów.

Wiedeń 10 stycznia. (Tel. pryw.) Najbliższe posiedzenie Izby panów ma się odbyć dnia 20 bm.

Sytuacya parlamentarna.

Praga 10 stycznia. (Tel. pryw.) *Politik* omawia jutrzejszą konferencyę komitetu wyko-

nawczego stronnictwa Młodoczechów i podróż Rezeka do Pragi. Pismo staroczeskie zwraca się do komitetu wykonawczego z uwagą, aby nie związywał rąk klubowi młodoczeskiemu w radzie państwa żadnemi uchwałami, gdyż nieraz okazało się, że stosunki w parlamencie wyglądały inaczej, aniżeli komitet przewidywał.

Sejm węgierski.

Budapeszt 10 stycznia. W sejmie węgierskim interpelował dziś poseł Ludwik Czabolczky (z partyi Kossutha) prezydenta ministrów Szella, pytając o cel podróży Lambsdorfa.

Budapeszt 10 stycznia (Tel. pryw.) Na dzisiejszem posiedzeniu Izby posłów sejmu węgierskiego interpelował poseł Czawolsky prezesa gabinetu Szella o celu podróży Lamsdorfa i czy układy między Rosyą a Austro-Węgrami zawarte w roku 1897 uległy jakiej zmianie.

Sprawa Humbertów.

Paryż 10 stycznia. (Tel. pryw.) Humbertowa zachowywała się przy drugiem przesłuchaniu znowu bardzo odpornie i tylko na niewiele pytań odpowiedziała. Przyznała, że założenie instytutu *rentes viagères* było wyłącznie jej pomysłem, że wszystko przy tem odbyło się legalnie i prawidłowo. Humbertowa i dziś utrzymywała, że Crawfordowie istnieją i przygotowują rewelacye na główną rozprawę.

Rewolucya w Marokko.

Tanger 10 stycznia. Przybyły z Fezu korespondent prywatnej wiadomość, że w całym kraju panuje zupełny spokój. Wiadomości o rozruchach były przesadzone. Powaga sułtana jest niewzruszona.

Madryt 10 stycznia. Donoszą z Marokko, że wódz powstańców Bu-Hamara poniósł wielką klęskę, ponieważ znaczna część powstańców opuściła go i poddała się sułtanowi.

Wenezuela.

Londyn 10 stycznia. Donoszą z Nowego Jorku: Nadeszła tu depesza z doniesieniem, że Francya ma zamiar przyłączyć się do blokady wenezuelskich wybrzeży, gdyż Wenezuela dotychczas nie zapłaciła pierwszej raty na pokrycie pretensyj Francyi.

Waszyngton 10 stycznia. Poseł amerykański w Caracas, Boven, upoważniony został do tego, aby jako zastępca Wenezueli uregulował ostatecznie wszystkie pretensye mocarstw, bez odnoszenia się do sądu rozjemczego w Hadze. Gdyby mu się to nie udało, upoważniono go do ułożenia warunków, pod którymi spór miałby być oddany sądowi w Hadze.

Londyn 10 stycznia. Biuro Reutera donosi z Caracas: Urzędownie stwierdzają, że wiadomość, jakoby Francya chciała się przyłączyć do blokady wenezuelskich wybrzeży, jest bezpodstawną.

Londyn 10 stycznia. Dzienniki donoszą z Pretoryi: Po przyjęciu przywódców Boerów, przybyłych z adresem, miał z nimi Chamberlain dłuższą rozmowę w sprawie sum pieniężnych, wysłanych z Transwaalu do Europy. Szalk-Burger oświadczył, że nie wie nic o tem, aby wielkie kwoty były wysłane do Europy, sądzi natomiast, że wszelkie pieniądze wydano na cele wojenne. Możliwe jest tylko, że została jakaś nadwyżka i Szalk gotów jest poprzeć starania Chamberlaina o wynalezienie tych pieniędzy. General Botha oświadczył, że już poczynił kroki, zmierzające do uzyskania tych pieniędzy.

Belgrad 10 stycznia. Doniesienie, jakoby król Aleksander zamierzał ogłosić za 3 miesiące nową konstytucyę i polecił już wypracować ją, nie zgadza się z prawdą. Prawdą jest natomiast, że nowy gabinet zajął się częściową rewizyą konstytucyi, którą jednak pragnie przeprowadzić w drodze parlamentarnej.

Belgrad 10 stycznia. Dzienniki donoszą z Monasteru, że bułgarski biskup w Dibra wskutek groźnych napadów wrogich dla Bułgarów Albańczyków musiał opuścić rezydencyę i uciec w bezpieczne miejsce. W Skutari miało zebrać się około 1000 Albańczyków; przyszło do gwałtownych zajść. Albańczycy żądają reform w Albanii.

Rzym 10 stycznia. Dziennik *Lombardia* donosi, że król włoski odwiedzi najpierw króla Edwarda angielskiego w towarzystwie Zardanellego i Prinettiego, następnie zaś przybędzie do Austryi. Podróż do Austryi odbędzie się przez Francyę, przez którą jednak będzie podróżował król włoski *incognito*.

Haga 10 stycznia. Izba pierwsza bez dyskusyi przyjęła brukselską konwencyę cukrową.

Paryż 10 stycznia. (Tel. pryw.) Nacyonalistyczne pisma donoszą, że deputowany Gauthier de Clany wystosował do prezydenta ministrów Combesa interpelacyę, czy prawdą jest, że banki francuskie z Rotszyldem na czele obiecały poprzeć rząd przy emisyi renty (pożyczki) na sumę 1300 milionów franków, pod warunkiem, że Combes ustąpi miejsca gabinetowi Rouviera, ponieważ stosunek Combesa do socyalistów niepokoi świat finansowy francuski.

Rozmaitości.

§ **Czytelnia akademicka w Przybramie**, założona przed 5 laty liczy 20 członków tj. o 8 więcej niż w r. u. Dla wyrobienia ścisłej łączności między członkami urządzano częste zebrania i cel został osiągnięty. D. 3 grudnia odbył się tradycyjny „skok przez skórę" tj. obchód przyjęcia nowych słuchaczów w poczet górników, na który przybyło wielu gości czeskich i przedstawicieli miejscowych stowarzyszeń. Przybyli też delegaci Czytelni polskiej z Leoben i Kółka polskiego z Taborn. Dnia 21 grudnia odbył się w lokalu czytelni obchód mickiewiczowski. Akademicy nasi brali gremialnie udział we wszystkich obchodach narodowych czeskich, urządzanych w Przybramie. Do rozwoju Czytelni przyczyniały się w zabezpieczeniu: Wydział krajowy, rady m. Lwowa i Krakowa, oraz rady pow. w Drohobyczu i Gorlicach. Kuratorem Czytelni jest prof. politechniki lwowskiej p. Syroczyński, członkami wspierającymi inż. Broniowski i Miączyński. Biblioteka wypożyczyła dzieł 264. Kapitał żelazny wynosi 128·28 koron, przychód kasowy wynosił 721·04 k., rozchód 628·85 k., pozostałość na r. b. 92·69 k. W kasie Bratniej pomocy jest 422·98 k. Prezesem czytelni jest p. K. Włodarczyk, sekretarzem p. J. Jurkiewicz, skarbnikiem Br. pomocy p. W. Karakowski.

Ω **Olbrzymie działo** morskie wykonane w olbrzymich warsztatach ludwisarni w Ruelle, przewiezione w tych dniach do portu Lorient. Działo to ma 15 metrów długości, waży 52,000 klg., a niesie pociski ważące 600 klg. na nieprawdopodobną prawie odległość klm. Do przetransportowania tego olbrzyma nowoczesnej artyleryi musiano zbudować specyalny wagon o dwunastu parach kół.

Ω **Język grecki** postanowiono znieść w szkołach średnich w Danii, a natomiast znacznie powiększyć liczbę godzin języka angielskiego.

Ω **Pięć minut pod wodą.** Czasopismo *Deutsche Thurn-Zig* przypomina, że rekord najdłuższego przebywania pod wodą osiągnął pływak austryacki, Karol Cavill. D. 26 stycznia 1897 r. w Melbourne przebywał on pod wodą bez oddechu 5 minut i 5 sekund. Poprzednie rekordy wynosiły: 4 minuty 46 i pół sek. (Enoch, d. 28 marca 1896 r. w Lovell, w stanie Massachusetts), 4 min. 35 i pół sek. (Beaumont d. 16 grudnia 1898 r. w Melbourne) i 4 min. 29 i pół sek. (J. Finney dnia 7 kwietnia 1886 roku w Londynie).

Ω **Zdobycze kobiet w ubiegłym roku.** Są te zdobycze liczne i doniosłego znaczenia. We Francyi zwłaszcza tryumfują kobiety, jako wyborczynie w ubiegłym roku. Utworzono wiele liceów, wiele szkół sztuk pięknych. W Bawaryi przyjęto kobiety na urzędniczki przy służbie kolejowej, lecz Austrya jeszcze dalej poszła. Oto zamianowano kobietę szefem stacyi kolejowej w Tyrolu. Rosya nie dała się wyprzedzić w ruchu kobiecym. Oto w Moskwie kobietom dozwolono być agentkami asekuracyjnemi, w Finlandyi kobieta została zamianowana inspektorką fabryk i wreszcie car Mikołaj II. pozwolił kobietom praktykować jako doktorkom medycyny. W wielu krajach otwarto kursa rolnictwa dla dziewcząt, a dużo miejsc oficyalnych zostało w Grecyi, Włoszech i Szkocyi powierzonych kobietom. Senat miasta Maryland w Ameryce uchwalił prawo, dozwalające kobietom być adwokatkami, a w Norwegii kobiety są sędziami przysięgłymi. Bardzo wielki krok naprzód uczynił feminizm w Australii. Kobiety w tym kraju są wyborcami i mogą być wybieranemi do parlamentu. W ten sposób kobiety obejmą ster rządu kraju razem z mężczyznami. W Japonii kobiety objęły urzędy na pocztach i telegrafach, w wagonach restauracyjnych usługują kobiety. Chinki idą za przykładem Japonek. W Chinach utworzyły się cztery stowarzyszenia kobiece, a w San Francisco w Ameryce Chinka praktykuje jako lekarz. Wszędzie przebija jedna idea kobieca: „zostać człowiekiem" i wyswobodzić się ze stanu zależności, w jakim pozostawała od wieków.

La Grande Chartreuse.

W szeregu zakonów, które dotknęła francuska ustawa banicyjna pierwsze zajmują miejsce OO. Kartuzi. Zakon ten istnieje już dziewiąty wiek, od r. 1004. Założycielem zgromadzenia był św. Brunon, rodem z Kolonii, pochodzący ze znakomitego, zamożnego rodu. Mając lat 54 porzucił wraz z 6 przyjaciółmi świat i jego roskosze, został później doktorem Kościoła i słynnym kaznodzieją. Kształcił się pod kierunkiem Hugona, biskupa Grenobli, który św. Brunona i jego przyjaciół umieścił w ustroniu górskiem, daleko za miastem.

Bogobojny mąż nie spisał reguły zakonnej; uczynił to dopiero jeden z jego następców Don Guiguez. W regułach Kartuzów istnieje taki ustęp:

„Nie pozwolimy nigdy wejść kobiecie do naszego ustronia, gdyż wiemy, że ani mędrzec, ani prorok, ani sędzia, ani żaden człowiek zwyczajny nie zdoła uciec od pokus kobiety. Śmiertelnik nie może rzucić się w ogień, nie spaliwszy się, ani chodzić po węglach żarzących się, nie oparzywszy nóg swoich".

Kartuzi posiadali przed rewolucyą francuską rozległe dobra ziemskie na przestrzeni między Chambery, Grenoble i Lyonem. Założyli kilka lejarni żelaza, obecnie już nie istniejących. Wielka rewolucya spowodowała wydalenie z Francyi wszystkich zakonów. Kartuzi powoływali się na swą dobroczynność, wykazywali, jak wielkie sumy rozdzielają corocznie między ubogich. Nic to jednak nie pomogło: kongregacyę wydalono w r. 1793, a rozległe jej dobra skonfiskowano. Generał Kartuzów przeniósł się do Bolonii, a następnie osiadł w Rzymie.

Do Francyi powrócili wraz z Burbonami, po Waterloo i osiedli napowrót w Grande Chatreuse. Napoleon III darował im 122 hektarów lasu. Przed 20 laty zaczęli wyrabiać likiery, zwane pierwotnie „Melissa". Wyrabiano z początku po 2 litry dziennie; jeden z braciszków udawał się do Chambery i Grenoble i sprzedał ten fabrykat. Likier Kartuzów miał ogromny popyt; więc prócz białego poczęli wyrabiać zielony i żółty. Robotami kierował Kartuz, O. Gambier. Po pewnym czasie założono fabrykę likieru w Fourvoirie, miejscowości odległej o 10 klm. od klasztoru. Wyrabiano tam rocznie 1,600.000 litrów Chartreuse.

W dzisiejszych czasach Kartuzi prowadzą taki sam żywot surowy, samotny, kontemplacyjny, jak ich poprzednicy w XI wieku. Jedynie kilku zakonników, którzy byli zajęci kierowaniem fabryki, pozostawało w bezpośredniej styczności ze światem zewnętrznym. Kartuzi dzielą się na „ojców" i „braci", w Chartreuse przebywa ich razem 150. Noszą habit biały, nowicyusze ciemny. Ojcowie (jest ich 40) różnią się od braci tylko tem, że nie noszą brody. Czas spędzają na modlitwie, studyach i pracach ręcznych. Mieszkają i jadają oddzielnie; zchodzą się jedynie w niedziele i święta. Z cel swych wychodzą tylko na modlitwę (w dzień i w nocy). Raz na tydzień wychodzą na przechadzkę w górzyste okolice klasztoru. Obowiązani są do ciągłego milczenia, które przerywają jedynie w kościele, na przechadzce i wtedy, gdy ich upoważni przełożony. Mięsa nie jadają nigdy, natomiast wolno im jeść ryby. Na obiad otrzymują codziennie tylko jedną potrawę posilającą; często poszczą przez cały dzień. Zmarłych członków zakonu chowają na własnym cmentarzu, bez trumny, z twarzą zwróconą ku ziemi. Na mogile stawiają krzyż bez napisu; jedynie superyor ma prawo do pomnika z napisem.

Każdy zakonnik ma swój domek piątrowy. Jedna cela parterowa służy za skład drzewa, którego wiele spotrzebowują. Grande Chartreuse wznosi się 977 metrów nad powierzchnią morza, u stóp Grand Som, wysokiego 2033 m., wśród pasma gór jeszcze nieco wyższych. Druga cela na dole służy za pracownię, gdzie się znajdują narzędzia rękodzielnicze.

Na piąterku jest kuchnia, w której jednak nic się nie gotuje, gdyż zakonnicy otrzymują jadło ze wspólnej kuchni. Druga cela służy za sypialnię, refektarz, oratoryum i pracownię naukową. Sypialnię stanowi alkierz zasłonięty oponą. Kartuz sypia na sienniku, położonym na ziemi i pokrytym kocem; na noc się nie rozbiera. Obok znajduje się klęcznik, na którym zakonnik na odgłos dzwonka uklęka i odmawia przepisane modlitwy. Przy domku znajduje się ogródek otoczony murem; ogródek uprawia mieszkaniec domku i używa tam codziennej przechadzki.

Zakonnicy zchodzą się trzy razy na dzień. Z rana słuchają mszy św., popołudniu odprawiają wspólne nieszpory, trzeci raz są zgromadzeni w kościele od północy do godziny 2 i śpiewają jutrznie. Ponieważ w kościele jest bardzo zimno, wielu Kortuzów cierpi na reumatyzm.

Podanie o autoryzacyę wnieśli OO. Kartuzi w czasie należytym, ale tylko odnośnie do Grande Chartreuse, położonej w departamencie Isére. Prócz tego klasztoru posiadali Kartuzi we Francyi jeszcze o innych domów zakonnych. Do autoryzacyi mieli Kartuzi prawo, ponieważ są zakonem czysto kontemplacyjnym.

Dochód z fabryk likierów przeznaczali w połowie na utrzymanie swych domów, a w połowie obracali na jałmużnę dla ubogich. Prokurator Zakonu, ks. Rey chcąc ocalić mienie Kartuzów przed grabieżą rządu masońskiego, wystąpił w r. 1901 z zakonu, został księdzem świeckim i przyjął na swe imię fabryki w Grande Chartreuse. Minister Cómbes chcąc się *cout que cout* pozbyć Kartuzów, powołał się na to, że ks. Rey jest pozornym właścicielem fabryk i że one pozostaną nadal własnością zgromadzenia, które może jak dawniej zajmować się wyrobem Chartreuse i przedłożył parlamentowi wniosek o odmówienie zakonowi autoryzacyi. Usłużna rządowi większość postąpiła po jego myśli. Tak więc istniejący już dziewiąty wiek we Francyi Zakon musi opuścić granice ojczystej ziemi. Czy na długo. — To niedaleka przyszłość okaże. Wszystko na świecie przemija, a we Francyi, za trzeciej republiki najbardziej znikomymi są rządy i większości parlamentarne. *W. Koryatowicz.*

Z rynków towarowych.

Bank rolniczy we Lwowie dnia 10 stycznia Ceny za 50 kilogramów loco Lwów. Waluta koronowa. Pszenica gotowa 8·10 do 8·30, pszenica nowa 8 — do 8·25, żyto gotowe 6·60 do 6·80, na term. 6·40 do 6·65, owies obroczny got. 6·50 do 6·70, na term. 6·25 do 6·50, jęczmień past. 5·25 do 5·75, jęczmień browarny 5·75 do 6·25, rzepak nowy 9·50 do 9·75, lnianka 8·50 do 8·75, groch pastewny 6·50 do 6·75, groch do gotowania 7·75 do 10·50, wyka 5·75 do 6·75, bobik 5·75 do 5·90, hreczka 0·— do 0·—, kukurudza nowa 6·20 do 6·40, stara 0·— do ·0—, chmiel za 56 kilo —·— do —·—. koniczyna czerwona 70·— do 85·—, biała 75·— do 125 —, szwedzka 65·— do 95·—, tymotka 26·— do 35·—

Spirytus loco za 50 lit. gotowy 15·50 do 15·75, paritas Tarnopol eskontyngentowy 8·25 do 8·50.

Usposobienie niezmienne, jedynie co do żyta słabsze.

Wiedeń 10 stycznia. Cukier (spopojnie) 21·70 do —·—. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 35·80 do —·—.

Wiedeń dnia 10 stycznia Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano: pszenicę na wiosnę 7·82 do 7·83, żyto na wiosnę 6·96 do 6·97, kukurudza na listopad —·—, kukurudza na maj-czerwiec —·—, owies na wiosnę 6·40 do 6·41, rzepak na styczeń-luty —·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·—, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień —·— do —·—.

Usposobienie: owies silnie, reszta spokojnie.
Stan powietrza: mgła.

Budapeszt dnia 10 stycznia Kurs w kor. i po 50 klgr. Notowano pszenicę na kwiecień 7·70 do 7·71, żyto na kwiecień 6·68 do 6·69, owies na kwiecień 6·12 do 6·13, kukurudza na maj 5·68 do 5·69, rzepak na sierpień 11·70 do 11·80.

Oferty na pszenicę: mierne.
Chęć kupna słaba.
Usposobienie bez ochoty.
Stan powietrza: mgła.

Dział ekonomiczny.

β **Elektryka.** Według obwieszczenia ogłoszonego w gazetach urzędowych rozpisuje Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na dostawę i ustawienie maszyn dla stacyi centralnej elektrycznej oraz roboty instalacyjne dla oświetlenia elektrycznego na dworcu kolejowym we Lwowie. Koszta odnośnej dostawy i robót instalacyjnych wynoszą w przybliżeniu kwotę 350.000 koron. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do 12 godziny w południe dnia 10 marca 1903. Warunki dostawy i plany i inne podręczniki mogą być przeglądane w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy III piętro.

β **Bank austro-węgierski.** Na dzisiejszem posiedzeniu rady generalnej Banku austro węgierskiego uchwalono — jak z Wiednia telegrafują — rozdzielić ogólną dywidendę na r. 1902 w kwocie 56 koron czyli 4% od akcyi. Z czystego zysku za r. 1902 nie przypada zarządowi skarbu państwa żaden udział.

β **Sprawa kartelu naftowego.** Wczoraj odbyła się we Wiedniu narada rafineryów eksportujących naftę i producentów ropy. Wobec stanowiska zajętego przez producentów ropy oświadczyli rafinerzy, że z układem o zakupno ropy dla wywozu musi iść równolegle także akcya celem utworzenia kartelu naftowego dla Austro-Węgier. Sprawa ta jednak musi być omówioną na osobnem ogólnem zgromadzeniu rafinerów. Takie zgromadzenie wszystkich rafinerów w państwie zbierze się już w najbliższym czasie i wtedy dopiero okaże się, czy stanowisko zajęte przez producentów ma szanse przyjęcia, czy też układy rozbiją się zupełnie. Podczas obrad wczorajszych otrzymali producenci ropy telegramy o pożarze w Borysławiu. Doniesienie to wywołało u producentów wielki przestrach a nawet wzburzenie; wiadomość ta jednak wpłynęła na wzmocnienie stanowiska producentów wobec rafinerów, ponieważ wobec zmniejszenia produkcyi wskutek pożaru ceny ropy powinny pójść w górę

Z drugiego źródła donoszą o tych rokowaniach: Rokowania, prowadzone w ostatnich dwóch dniach pomiedzy producentami ropy, a rafinerami eksportowymi, zostały przerwane. Obie strony uzasadniły swoje stanowisko w tej sprawie. Do pozytywnych układów nie przyszło, ale zarówno producenci jakoteż i rafinerzy będą na podstawie wrażeń, odniesionych podczas ostatnich dwudniowych rokowań dalej nad tem pracować, aby stworzyć konkretne podstawy do przyszłych rokowań, ewentualnie do utworzenia kartelu.

Z rynków pieniężnych.

Wiedeń dnia 10 stycznia (Tel. „Gazety Narodowej"). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kred. 691·—, węg. zakładu kred. 731·—, Anglobanku 274·50, Unionbanku 546·—, Banku dla krajów koronnych 400·50, Bankvereinu 458·75, Bodencreditu 942·—, Gal. Banku hipot. 538·—, kolei państwowych 696·—, kolei południowej 54·50, tramwaju A. 545·—, B. —·—, kolei Elbenthal 452·50, kolei północnej 54·55, kolei czerniowieckiej —·—, alpiny 389·50, Rima Muranya 489·50, praskiego towarz. żel. 1572·—, fabryki broni 816·—, tureckie tytoniowe 837·50, oblig. węg. indemniz. —·—, renta majowa 101·—, austr. renta koronowa 100·90 węg. renta koronowa 98·85, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 96·75, 4-procent. listy banku krajowego 97·50, 4½-procent. listy banku krajow. 101·50, 4-procent. listy banku hipotecznego 95·75, 4½-proc. listy banku hipotecznego 100·15, 5-procent. listy banku hipotecznego 110·55, 4-procent. galic. oblig. propinac. 99·55, 4-proc. galic. pożyczka kraj. z r. 1893 r. 98·80 4-procent. pożyczka m. Lwowa 94·87, losy tureckie 113·50, marki 117·12, ruble 252·50.

Usposobienie: Przy silnej tandencyi podstawowej. Zamknięcie po przejściowem ożywieniu spokojne. Renty silne.

Paryż 10 stycznia Giełda wieczorna. Trzy procentowa renta 100·22. Mąka 28·75.

Berlin 10 stycznia. Zamknięcie giełdy. Bankroty austryackie 85·40 (podług obliczenia procentowego), Spirytus 42·00, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit. —·—.

Frankfurt 10 stycznia. Giełda wieczorna. Austryackie kredyty 218·25 Kolej państwowa 149·10, Alpiny —·—, Disconto 192·40. Laura —·—.

LOSY.

Wiedeń 10 stycznia. Kursa giełdy wiedeńskiej Losy. a) procentowe: Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z roku 1880 3% 265·—, Austr. zakł. kr. z. obl. pr. z r. 1889 3% 266·50, Tow. żegl. na Dunaju 100 złr. 4% —·—, Uregulow. Dunaju z 1880 100 złr. 5% 286·—, Węg. Banku hip. po 100 złr. 4% 256·90, Pożyczka serb. prem. po 100 fr. 2% 90·50, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 fr. 113·10 b) bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 złr. 18·85, Zakł. kredyt. dla h. i p. po 200 kor. 484·—, Clary 40 złr. 187·—, Pożyczka m. Insbruka 20 złr. 84·00, Losy m. Krakowa 20 zł. 75·—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 73·—, Ofen 40 złr. 180·—, Palffy 40 złr. 178·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 złr. 55·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 złr. 27·60, Losy fund. arc. Rudolfa 10 złr. 78·—, Salma 40 złr. 240·—, Pożyczka Salcburgska 20 złr. —·—, Pożyczka St. Genois 40 złr. 249·—, Losy komunalne miasta Wiednia z 1874 437·—.

Nadesłane

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

HOTEL EUROPEJSKI
(Alberta Szkowrona).

Przyjechali do Lwowa dn. 10. stycznia 1902. K. Torosiewicz z Rusiłowa, rotm. Schmiticz z Mostów, M. Weglińska z Rosyi, O. Sala z Wysocka, J. Maternowski z Baligrodu, H. Wielowiejski z Olejowa, A. Schütz z Krakowa, W. Szczesnowicz z Warszawy, J. Heller z Borysławia, L. Thom z Żełdeca, Ch. Zoschewicz z Manheimu, J. Grimer z Berna, A. Polatschek z Wiednia.

Chorzy na Astmę katar oskrzelowy, choroby płuc, krwotoki płucne, cierpienia żołądka

8678

zechcą przeczytać niżej podane przebiegi chorób i wyleczenie tychże. Takiego rodzaju sprawozdania są bez wszelkich komentarzy w przekonaniu, że cierpiący ogół jest w stanie sobie samemu sąd wyrobić. Wyciągi listowne są dosłowne **wyjąwszy mniejsze zmiany stylistyczne,** opuszczone są wszystkie wyrażenia wdzięczności, jak również wszelkie terminy bezskuteczności kuracyami. Listy oryginalne można przejrzeć i uprasza się usilnie jak największej z tego skorzystać. Ze strony władzy stało się zadość temu. Niezgadzanie się z prawdą, czy to w słowach wstępnych czy też w sprawozdaniach niżej podanych pociągnęło by za sobą karę. Ażeby laikowi dać możliwość poznania choroby w samym początku już po jednym nawet symptomie i umożliwić mu tem samem zasięgnięcie porady lekarskiej, podajemy kilka z najliczniejszych

symptomów: Kaszel drażniący aż do wymiotów. — Wyrzucanie flegmy. — Kłócie w krzyżach. — Ciśnienie w łopatkach. — Poty nocne. — Zawsze zimne ręce i nogi. — Brak oddechu połączone z charczeniem. — Plucie krwią. — Nieregularne uderzanie serca połączone z uczuciem lęku. — Brak snu. — Złe trawienie.

Do rozpoczęcia kuracyi należy podać dokładnie przebieg choroby, zajęcie i czy nogi są zimne. Adres:

Kur-Instytut „Spiro spero" Dresden-Niederlössnitz, Schulstr. Nr. 27, a.

25 letni katar oskrzelowy.

W 18 roku zachorowałem wskutek napicia się zimnej wody, gdym był spocony; zacząłem silnie kaszlać, chód był utrudniony z powodu braku oddechu. Po roku stan ten polepszył się, z nastaniem zaś wielkich upałów w jesieni i przy silnych mgłach znów się pogorszył. Stan ciągle się pogarszał, że doznawałem uczucia uduszenia się. Lekarze mogli mi mało ulżyć. Napady te powtarzały się w ostatnich czasach każdego tygodnia i były połączone z kaszlem, charczeniem w gardle, kłóciem w boku, biciem serca tak, że nie mogłem na żadnym boku leżeć ani na krzyżach i musiałem tylko siedzieć.

Napady trwały do 4—5 dni i nocy, tylko 2—3 dni mogłem nieco wypocząć. Lekarze zapewniali mię, że nie ma ratunku dla mnie, istnieje tylko ulga. Zarodek choroby pozostanie zawsze. Ostatni lekarz oświadczył, że cierpię na chroniczny kaszel oskrzelowy i rozedmę płuc. Gdy już wychudłem jak szkielet, wyczytałem w gazecie o znakomitych skutkach leczniczych. **Instytu kuracyjnego Spiro-Spero.** Zwróciłem się o pomoc. Z początku kuracyi tej zdawało mi się, że stan mój jeszcze się pogorszył. Zachęcony dobrymi wynikami u innych pacyentów, dalej pozostałem przy tej kuracyi i po 3 tygodniach ku mojej największej uciesze uczułem polepszenie. Stan ciągle się polepszał i po krótkim czasie mogłem opuścić łoże. Po dwumiesięcznej kuracyi mogłem dzięki Bogu powrócić do zajęcia swego, w którem pozostaję do dziś dnia bez żadnych oznak powrotu strasznej choroby. Czuję się zobowiązanym wyrazić moje najszczersze uznanie za dobrą radę i pomoc — i jestem gotów wszystkim podobnie cierpiącym gorąco polecić kuracyę. Instytutu kurac. Spiro-Spero. Z głębokiem poważaniem

Anton Deifl,
Steyr (wyższa Austrya) Duckartstr 17.

Astma i katar oskrzelowy.

Z radością oznajmiam przyczyny mojej choroby i tejże wyleczenie. Pewnego poranku niespodzianie zacząłem charczeć i dusić się w gardle; do tego dołączył się brak oddechu, wzmagający się z dnia na dzień i przy najlżejszem wytężeniu dostawałem silne poty. Kaszel był nieraz tak silny, że padałem omdlony. O pracy wśród takich warunków nie mogło być mowy. Leżeć nie mogłem, musiałem cały dzień siedzieć, przy najlżejszem poruszeniu ciągły brak oddechu, że rad byłbym wtedy już skończyć. Nareszcie znalazłem w gazetach tak zwany proszek przeciw astmie, lecz to mało pomogło, a o wyleczeniu mowy być nie mogło. Przez dwa lata używałem tego proszku, a kosztowało mnie to około 70 mar. Zalecono mi kuracyę Instytutu Spiro-Spero i postanowiłem i to spróbować. Już po pierwszych danych mi zleceniach, nabrałem nadziei i odwagi i rzeczywiście kuracya ta była najlepszą. Kuracyę całą przeprowadziłem sumiennie i pilnie i mogę powiedzieć, że po Bogu zawdzięczam obecnie Panu wesołe dni. Będę uważał za obowiązek przy każdej sposobności polecać pańską kuracyę i kreślę się z wysokiem poważaniem i wdzięcznością

Fran. Ksawery Wagner.
Hamsstetten (Bawarya).

Prawdziwość tego podpisu potwierdza się urzędownie Hamsstetten (Bawarya). (L. S.) *E. Häber,* burmistrz.

Katar płucny.

Przed dwoma laty zachorowałam na katar płucny. Po dłuższym czasie zasięgnęłam porady lekarskiej. Wszelkie środki były bezskuteczne. Taki stan trwał aż do lutego b. r. Przypadkowo wyczytałam w gazecie ogłoszenie Instytutu kurac. Spiro-Spero. Napisałam list i po trzech dniach otrzymałam zlecenia kuracyjne. Sumiennie spełniałam wszelkie przepisy i po kilku tygodniach uczułam znaczne polepszenie a dzisiaj mogę Instytut Spiro-Spero wyrazić słowa wdzięczności za sumienne wyleczenie i mogę ten Instytut polecić każdemu cierpiącemu, gdyż koszta leczenia wcale nie są znaczne.

Emma Krater,
żona montera.
Ingolstadt, Münzbergstr. 7.

Cierpienia płucne i krwiotoki.

Zachorowałem w r. 1899 na katar kończyn płucnych przez wytężającą pracę, jak długo byłem w opiece lekarskiej, byłem zdrów. Nie wiedząc o tem, że takie wewnętrzne choroby potrzebują ciągłej opieki lekarskiej, zachorowałem w r. 1901 powtórnie na katar płucny a z powodu wybuchów krwi musiałem w łóżku leżeć. Przyczyną była znowu wytężająca robota, złe powietrze etc. Nareszcie w gazetach wyczytałem ogłoszenie Instytutu lecz. Spiro-Spero w Niederlössnitz k. Drezna.

Udało mi się, oddalić chorobę przy pomocy wypełnienia zleceń danych mi przez wymieniony Instytut i spodziewam się, że stan choroby już się nie powtórzy. Łącząc wyrazy wdzięczności kreślę się

Jan Buksbaum
Haselbach k. Stockerau N. 1.

Przełożony gminy potwierdza legalność podpisu Haselbach 17. 8. 02. **Kronberger.**

Cierpienia żołądka i jelit.

Jestem mocno obowiązaną Instyt. kurac. Spiro-Spero za znakomite wyniki, osiągnięte przy pomocy zleceń Instytutu Spiro-Spero. Od lat 18 cierpię na osłabienie żołądka i brak apetytu i złe trawienie, tak że musiałam ciągle używać środków przeczyszczających. Sen był bardzo niespokojny, osłabienie nóg nadzwyczajne i częste zawroty głowy. Nogi i ręce prawie zawsze zimne jak lód. Przez całe moje życie musiałam się wstrzymywać od jedzenia jarzyn i legomin, co mnie nieraz do rozpaczy doprowadzało. Leczyłam się u wielu lekarzy, jednak bez skutku. Wtedy zwróciłam uwagę na ogł. w dziennikach Instytutu Spiro-Spero i rozpoczęłam kuracyę, która w krótkim czasie okazała się skuteczną. Przez odpowiednie leczenie powrócił mi apetyt, stolec był zawsze regularny i sen dobry. Wnet mogłam już wszystkie potrawy trawić, a w przeciągu 4 miesięcy byłam zupełnie wyleczoną. Tylko Instytutowi Spiro-Spero mam do zawdzięczenia, że obecnie w moim 70 roku życia z długoletnich cierpień jestem uwolnioną. Z powodu pewnego skutku a taniej kuracyi, mogę wszystkim podobnie cierpiącym polecić gorąco ten Instytut. Z wysokiem poważaniem

Theresa Horn, prywatystka
Wiedeń 16, Stillfriedstrasse 5.

Kuracya przeprowadzana jest listownie i bez przeszkody w zajęciu.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.